

PREZENTUJEMY

Marek Antoni Wasilewski (rocznik `24 poprzedniego wieku) to, wciąż czynny zawodowo, jeden z nestorów polskiego dziennikarstwa. Jego publicystykę i felietony (sygnowane: Żuk) znają Czytelnicy z łamów PiP.

Katyń

Nagle, jak uciął, brak wszelkich wiadomości.
Bryła ciszy przyniata.
Cisza dźwięczy niespokojnym przecuciem.
Wśród huku frontowych dział wsluchajmy się w ciszę,
Aż wylania się z ziemi zbiorowa Golgota
Bryła wiadomości przyniata,
Bryła krwią przesiąknięta,
Przytłacza rozpacz,
Żywych, udręka stawia pod krzyżami wspomnień.
Plugawy fałsz napelnia świat odorem rozkładu ciał.
Wielcy politycy wiedzą i milczą,
Po aktorsku udają, że nie ma sprawy.
Dramat jest tak niewygodny,
Że nie usiedzieliby w fotelach teatrum.
O ileż jest praktyczniejsza wygoda od prawdy!...
Kiedy prawda wypływa
Niczym spuchnięty topielec nad wodę,
Politycy nawet nie udają zdziwienia,
A przecież wypadałoby, choć dla ratowania twarzy.
Co tu ratować, gdy nie ma chętnych do jej oplucia?...

Zmarli otrzymują epolety męczeństwa,
Są na wieki bohaterami narodu.
Za życia nie przypuszczali, że jako zwykli jeńcy
Staną się zbiorowym pomnikiem
Przed którym co roku zakwitają będą bolesne kwiaty
czci rodaków
I wieńce przestrogi składać im będzie historia.

Nieznany żołnierz

Nagietki, chryzantemy, tablica żeś nieznany...
To błąd, bo znamy Ciebie i wszystkie Twe imiona,
Znamy Cię od tej chwili, gdyś z bronią w ręku stanął,
By paść za wielkość sprawy, by po żołniersku skończyć...

Nieznany brzmi fałszywie, bo każde dziecko zna Cię
I rączką, czy łopatką oczyszcza twą mogiłę.
Mówią do Ciebie ojczy, mówią też stryju, bracie,
Bo śmiercią się na zawsze już z nami spokrewniłeś.



Już hełmu nie ma nawet na twym drewnianym krzyżu,
Bo może jak relikwia mieszkanie czyjeś zdoł,
Gdy ty się w strofach pieśni unosisz coraz wyżej,
Gdy nas napawasz dumą ukrytą w tej żałobie.

Pokój Ci i wytchnienie po trudach i po boju,
Po tej ofierze pięknej, którą złożyłeś niegdyś.
O, gdybyś mógł to wiedzieć i odczuć to, i pojąć,
Jak cenią śmierć żołnierza, ci co są niepodlegli!

Bliżej Krzyża

Ty tam na gwoździach przybity do belek,
W bezmiarze miłości, która nas objęła,
Stałeś się punktem wyjścia, drogą oraz celem,
A w nas to lenistwo, ta niechęć, ten nieład...

Ty tam na wzgórzu, które zwano Czaszką
Z gąbką octową u warg przenajświętszych
Wiedziałeś już wtedy, że my to twa własność,
Kiedy huk gromu nad krzyżem się piętrzył.

Ty coś przestępcy jeszcze raj obiecał
Kiedy napelniał serce skrucą niespodzianą,
Któryś się spalał jak paschalna świeca,
Któryś Tomasza przekonał swą raną,

Ty ciągle jesteś. Twój triumf nie zginie,
Lecz uniesiony, wzbogacony krzyżem
Wciąż przypomina nam o naszej winie
I przez to nas stawia jeszcze krzyża bliżej.

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHAŁITÓW

SPIS TREŚCI

- PREZENTUJEMY – M. A. Wasilewski 2
- POWRÓŻYĆ!? – ks. M. Gładysz CSMA 3
- BÓG, HONOR I OJCZYŻNA – rozmowa z biskupem polowym WP ks. gen. T. Płoskim 4
- NOWOROCZNE REMANENTY – B. Fedyszak-Radziejowska 6
- BIDUL – I. Sikora 8
- SKRYPT – J. Trammer 9
- RAPORT O STANIE WIARY (1) – kard. J. Ratzinger 10
- KSIĘŻA NA CELOWNIKU – J. Hera-Aslanowicz 12
- ZANIM VA02 PRZYLECI DO 00015 – G. Karbowiak 13
- DROGA DO BEATYFIKACJI KSIĘDZA MARKIEWICZA (1) – rozmowa z ks. M. Babułą CSMA 14
- SYMPOZJUM W PRUCHNIKU – A. Błachuta 15
- OFIARA – ks. D. Kielar CSMA 16
- FILMOWANIE PAPIEŻA – P. Kitrasiewicz 16
- POLITYKA BEZ MORALNOŚCI – C. Bunikiewicz 18
- HOMO SOV-CONSUMENS – G. Guttman 19
- APEL POLSKIEJ FEDERACJI RUCHÓW OBRONY ŻYCIA 20
- KOŁOŃSKI POKŁON – J. Kossakowski 21
- CNOTY ARTYSTY – M. Szreder 21
- LEWICA, DIALOG, BIEDA (2) – P. Gospodarski 22
- PRAWO DLA BEZPRAWIA – J. Wegner 23
- EUROPA CZY ROSJA? – A. W. Pawluczuk 24
- TEOLOGIA I TURYSTYKA – P. Smogorzewski 25
- SAKRAMENTY – M. Wnuk 27
- MYŚLI EUCHARYSTYCZNE JANA PAWŁA II – rec. ks. M. G. 28

FOT. OKŁADKA I – W. Świdorski

Numer zamknięto 17 grudnia 2004 r.

ks. Mieczysław Gładysz

Powróżyc!?



Kiedyś na ul. Świętokrzyskiej w Warszawie – jakoś tak niespodziewanie i jakby *znikąd* – podbiegło do mnie pięć Cyganek i, jak to w ich zwyczaju, zaczęły *wcisnąć* swoje wróżbiarskie usługi: – *Jego-ność! Daj sobie powróżyc! Cyganka widzi twoją przyszłość w kolorach! Cyganka prawdę powie! Powróżyc za darmo! To bardzo ważne dla ciebie! Będziesz mądrzejszy! Cyganka powie... – Instynktownie sięgnąłem do kieszeni marynarki i... rzeczywiście byłem mądrzejszy: z kieszeni zniknęło mi 50 zł... Ale Cyganek też już nie było. Pomyślałem z gorzką autoironią: co by to było, gdyby cała piątka mi naprawdę powróżyc!...*

Przed rokiem wielu *wspaniałych* wróżyło nam piękne rzeczy. Obiecankom nie było końca... A dziś – spora grupa tych *wspaniałych wróżbitów* skręca się przed wnikliwymi pytaniami komisji śledczych, przypominając sobie, to znów zapominając o swoim udziale w kolejnych aferach... A wielcy komisarze, zamiast kupić się na sprawie, z niewiarygodną zjadłością atakują samych siebie... – *Czysty obłęd!* – mówią ludzie, którzy nigdy w życiu nie podejrzewaliby swoich przedstawicieli o takie podłoże!...

Ale dla polepszenia sobie samopoczucia różni politycy i różne media oraz tzw. społeczeństwo gremialnie ruszyło do dawania korepetycji naszym sąsiadom ze Wschodu... A mnie zaczyna męczyć pytanie: czy to przypadkiem nie są jedynie jakieś wróżby? Takie, jak tych Cyganek ze Świętokrzyskiej.

Idzie nowy rok. Kolejny trudny rok. Jak tu będzie można pozbyć się cienia skandali czasu minionego? Ewangelia mówi, że gdy św. Jan ochrzcił Jezusa w Jordanie, dał się słyszeć głos z nieba: *Tys jest Syn mój umiłowany. W Tobie mam upodobanie!*...

A może by tak uczepić się tego głosu i prawdziwie po chrześcijańsku *powróżyc* sobie na ten nowy rok odrobinę nadziei. Może warto cały ten bełkot wzajemnych przepychanek, poniżania, plucia na siebie za sobą pozostawić gdzieś daleko, jakby na pustkowiu, a zwrócić się ku zbawczym źródłom (wbrew opinii wiceminister Magdaleny Środy – przypomnijmy, że na międzynarodowej konferencji w Sztokholmie dowodziła związku między katolicyzmem a przemocą wobec kobiet) chrześcijańskiej kultury? – *Mój Boże* – pomyślałem sobie – gdyby ludzie uważający się za chrześcijan nagle, tak szczerze, aż do bólu, uświadomili sobie, że i nad nimi kiedyś otworzyły się niebiosa i do każdego z nas Bóg wołał po imieniu: *Dzieckiem Moim jesteś! W Tobie mam upodobanie!* – pewnie zabrakłoby miejsca na chęć wzajemnego wyniszczania...

Czemu w tak ważnej materii utraciliśmy pamięć? ■

Bóg, Honor i Ojczyzna

Z biskupem polowym Wojska Polskiego
ks. gen. Tadeuszem Płoskim
rozmawiają **ks. Sylwester Łacki CSMA**
i **Paweł Smogorzewski**

Na początku naszego spotkania chcielibyśmy pogratulować Jego Ekscelencji przyjęcia biskupiej sakry, objęcia funkcji ordynariusza diecezji polowej Wojska Polskiego, a także generalskiego awansu. Czy oswoił się już Ksiądz Biskup z tą nową dla siebie sytuacją, z nowymi, oczekującymi Go zadaniami, ale także problemami i wyzwaniem, jakich z pewnością jest bez liku?

30 października 2004 r., w dwa tygodnie po odebraniu biskupiej proklamacji, co nastąpiło 16 października, odbyłem, połączony z zaślubinami z wojskiem, ingres do katedry polowej w Warszawie, a potem odebrałem z rąk prezydenta RP generalskie szlify. Wczoraj (rozmawiamy 26 listopada 2004 r. – przyp. red) wróciłem z pierwszych dla mnie rekolekcji Episkopatu Polski na Jasnej Górze, które połączone były z obradami Konferencji Plenarnej. W istocie, powiedzieć więc mogę, iż w moim przypadku, czas dokonał niewiarygodnego wprost przyspieszenia! Wdzięczną modlitwą dziękując Bogu za wszystko, co mnie spotkało w ciągu tych kilku tygodni, próbuję dorosnąć do ojcostwa i przełożenia, które wiążą się z moją posługą dla Kościoła i naszych sił zbrojnych. Jakkolwiek wyszedłem z szeregów kapelanów wojskowych, spośród tych, z którymi łączyły mnie relacje koleżeńskie, przyjacielskie a i często braterskie, obecnie mam świadomość innej roli mej służby. Mam bowiem już nie tylko służyć, lecz także pełnić rolę tego, który usłyszą, naucza oraz rządzi w duchu najgłębszej odpowiedzialności za tę specyficzną jednostkę

duchowo-administracyjną, jaką jest diecezja wojskowa. Jest we mnie nadzieja, że pomocą przy rozwiązywaniu wielu zadań będzie moje trzynastoletnie doświadczenie w pracy na różnych stanowiskach w ordynariacie polowym. Mam jednak świadomość, że wciąż przychodzić mi będzie dorastać do kierowania tą wspólnotą, która powierzona mi została z woli Ojca Świętego Jana Pawła II tak, aby nie zaginęło w niej nic, co dobre dla naszego narodu i naszego państwa.

Oglądając programy telewizyjne, czytając większość prasowych tekstów, nie można nie odnieść wrażenia, iż w procesie kształtowania postaw patriotycznych jako Naród mamy wiele do zrobienia. Żyjemy w czasach, w których patriotyzm zanika lub jest po prostu lekceważony. Coraz częściej mamy do czynienia z wyszydzeniem wartości, które konstytuują nas jako Polaków. Jak temu zaradzić? Co zostało z dawnego patriotyzmu? Czy jest patriotyzm wdług Księdza Biskupa?

Odpowiem najprościej: patriotyzm to ukochanie wszystkiego, co związane jest z ojczystym krajem, jego kulturą, przeszłością i teraźniejszością, z tradycją. To jednocześnie nie tylko ślepy zachwy, lecz także wyzwanie dla nas współczesnych, abyśmy owych świętych depozytów nie wystawiali na szwank – czy to moralny czy materialny. Patriotyzm to bowiem również czujność, troska i odpowiedzialność za naszę wczoraj, dziś i jutro. Wartości wniesione z przeszłości mamy nie tylko dzie-

dziczyc, a potem zakopywać niczym owe ewangeliczne talenty, lecz także chronić, i to tak, aby procentowały, pomnażały się, rozwijały, rosły. Wiem, że z tym możemy mieć kłopoty. Nasilają się bowiem procesy globalizacyjne. Państwa, narody poczynają niejako zlewać się w jedną społeczność. To światowa tendencja, która czasami słusznie wzbudza niepokój i obawy wielu grup, środowisk i poszczególnych osób. Również i w takich sytuacjach warto przywoływać słowa Jana Pawła II, który już na początku swojego pontyfikatu dodawał nam otuchy, wołając: – *Nie lekajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!* Skoro więc towarzyszy nam chrześcijańska nadzieja, oparta na głębokiej wierze i tradycji naszych ojców: nie lekajmy się nowych wyzwań!

Stajemy jak ojce, by służyć Ci znów... – śpiewa nasze wojsko, mające na sztandarach wypisane hasło **Bóg, Honor i Ojczyzna**. Pewien jestem, że w świecie, gdzie często zaciera się nie tylko granice między państwami, lecz także, niestety, granice między dobrem a złem, z naszym przywiązaniem do tradycji, z głęboką świadomością historii i znaczenia w niej katolickich wartości ocalimy swoją tożsamość i jednocześnie będziemy mogli stać się wzorem dla innych państw czy narodów.

W tej swoistej cywilizacyjnej misji tworzenia Europy, a może kiedyś i świata jako ojczyzny ojczyzn, gdzie w cenie będą patriotyczne uczucia, widzę rolę nie tylko dla chrześcijańskich intelektualistów i myślicieli, lecz również, w o wiele, rzecz jasna, skromniejszym zakresie dla najbliższego mi obecnie ordynariatu polowego. Przywrócenie jego funkcjonowania w Polsce w roku 1991 i postawienie na jego czele (obecnego ordynariusza diecezji warszawsko-praskiej) abp. Sławoja Leszka Głódzia obaliło niejako mur dzielący wojsko i społeczeństwo. Dzisiaj nie ma już obaw – jak mówił mój poprzednik, że wojsko zmilitaryzuje kościół, a Kościół sklerikalizuje armię. Oba te światy zaczęły się przenikać, z pozytywnym dla każdej ze stron i dla dobra całego kraju. Na tym chociażby przykładzie widać, jakie ko-



Arch. Ordynariatu Polowego WP

rzyści przynieść może patriotyczne podejście do spraw ojczystego domu!

To, co dotychczas usłyszeliśmy od Księdza Biskupa, wpisuje się w słowa Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, który powiedział: Wielką mądrością jest umiejętność czerpania z doświadczeń przeszłości. Aby się ostać, musicie sięgnąć do tych sił w Narodzie, dzięki którym trwa on od wieków, mimo tylu niebezpieczeństw, cierpień, wojen... Ogromnych wstrząsów czy nawet erozji doznają systemy wychowawcze. W odwrócenie zdaje się być rzetelna edukacja historyczna. Co wypada czynić, aby zahamować te wyniszczające świadomość obywatelską procesy?

Sięgajmy do korzeni, tam gdzie biją źródła naszej przeszłości! Surfując po Internecie nie zapominajmy o wielkiej polskiej literaturze, i tej pięknej, i tej historycznej. Niechże telewizyjny ekran, czy tak zwana kolorowa prasa nie będą jedynym źródłem naszej wiedzy o Polsce i świecie. Myślmy samodzielnie i nie dajmy się zwieść fałszywym prorokom. Pamiętajmy o tym, że polskość i katolicyzm zawsze się wzajemnie przenikały, były nierozdzielne. Na pewno każdy z nauczycieli i wychowawców ma własną receptę na zaradzenie niekorzystnym tendencjom. To prawda, że podda-

nie presji procesów laicyzacyjnych czy wprost libertaryńskich młode pokolenie może czuć się zagubione, szczególnie kiedy nie ma oparcia w silnej rodzinie, czy też jeśli ta nie funkcjonuje prawidłowo. To wciąż wyzwanie dla Kościoła, także tego wojskowego. Musimy to pokolenie *zagospodarować*. Dlatego też nadal utrzymujemy duszpasterstwo wśród poborowych, tak aby czas służby wykorzystany został w sensie edukacyjnym, formacyjnym i wychowawczym jak najlepiej oraz aby jednym z przypomnianych zostały, a innym zaszczerpione te wartości, które dla naszych przodków, ojców i dziadków były oczywiste i zrozumiałe.

Innym razem Prymas Tysiąclecia mówił: W Ojczyźnie naszej najważniejszym czynnikiem ładu i spokoju, owocności i skuteczności pracy, a nawet pomysłowości społecznej i gospodarczej jest sumienie obywateli... Czy obecna polska rzeczywistość – pełna afer korupcyjnych, skandali politycznych, groteskowych sytuacji pokazujących np., że będąc w więzieniu można radzić, co robić, aby w Polsce było lepiej, nie jest oznaką zagłuszenia sumienia? Jak wyjść z tego kryzysu?

Przywołany cytat potwierdza tylko wielką mądrość Kardynała Wyszyńskiego i Jego wręcz prorockie widzenie spraw naszego kraju. Ja uzupełniłbym tę myśl słowami Ojca Świętego wypowiedzianymi do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte w 1987 r., a przypominającym papieski Apel Jasnogórski z roku 1983: – *Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby nikt od Was nie wymagał!* To prawda – dzisiaj głos sumienia jest zagłuszony. A według papieskiej nauki *być człowiekiem sumienia to czuwać*. Jednak jak czuwać przy wartościach, skoro często nie chce się nawet o nich słyszeć? Dla żołnierza oczywiście jest, że czuwa on w dwóch sytuacjach – kiedy się czegoś lęka i kiedy kocha. Owo czuwanie dla wartości narodowych, religijnych nie powinno, co oczywiste, odbywać się na podwalinie strachu, lecz swe źródło mieć w miło-

ści do Ojczyzny! A skażenie naszego życia społecznego? Wielu może twierdzić, że nadszedł czas budowania nowej arki, która by uniosła ku moralnemu ocaleniu garstkę sprawiedliwych, że dotarliśmy już do murów Sodomy... Mnie się jednak zdaje, że dla Kościoła nie ma czasów ostatecznie złych, ale, by takie w końcu nie nadeszły, trzeba odważyć się, aby reagować na wszelkie przejawy zła!

W polskiej tradycji służba wojskowa była ważnym elementem formacyjnym. Obecnie nasze siły zbrojne przechodzą gruntowne przekształcenia. Niebawem staną się w istocie armią zawodową. W jaki sposób dokonywanie tych zmian wpływa na posługę duszpasterską wojskowych kapelanów?

Zmiany, które przeprowadzane są w strukturach naszej armii, najlepiej pewnie oddaloby, będąc w codziennym obiegu wśród użytkowników komputerów, słowo kompatybilność – odpowiednie przystosowanie. Również i duszpasterstwo wojskowe musi znaleźć swoje miejsce w czasie nowych zadań i wyzwań, jakie stają przed żołnierzami. Pamiętajmy, że obecnie siły zbrojne są różne nie tylko od tych, jakie mieliśmy przed trzynastoma laty, lecz także od tych sprzed lat trzech czy czterech. Zmieniły się systemy dowodzenia, powstały nowe specjalistyczne jednostki, znaleźliśmy się w strukturach **Paktu Północnoatlantyckiego**. Nasi kapelani coraz częściej posługują poza granicami kraju – trzech duszpasterzuje w Iraku, inni są w Afganistanie, Bośni i Hercegowinie, w Kosowie, na Wzgórzach Golan, w Libanie. Polscy kapłani w mundurach są też obecni w kwaterach **NATO**. Ci z tak zwanych ciężkich, frontowych kontyngentów zmieniani są co pół roku, inni – co rok. Kapelan musi towarzyszyć polskiemu żołnierzowi wszędzie tam, gdzie pełni on służbę. To dla nas rozkaz serca i sumienia. Nowe zadania powodują też i zmiany administracyjno-organizacyjne we pracach samego ordynariatu polowego.

Po raz pierwszy od czasu zakończenia II wojny światowej nasi żołnierze →

rze biorą udział w otwartym konflikcie zbrojnym, pełniąc służbę w objętym działaniami wojennymi Iraku. To ogromne wyzwanie i zobowiązanie. Czy dobrze wypełniały tam powierzane nam zadania?

Muszę wyraźnie podkreślić, że Stołica Apostolska, Kościół katolicki w Polsce, a także Kościół partykularny, jakim jest w naszym kraju diecezja wojskowa, nie utożsamiają się z decyzjami politycznymi, które spowodowały wysłanie wojsk do Iraku! Jednak zasadą, której jesteśmy wierni, jest ta, iż kapelan musi towarzyszyć polskiemu żołnierzowi wszędzie tam, gdzie pełni on służbę. To dla nas rozkaz serca i sumienia, by z pomocą duszpasterską, moralnym wsparciem być przy naszych chłopcach i przypominać im o ich człowieczeństwie.

Wiemy, że niedawno, z inicjatywy Ordynariatu Polowego WP oraz Dowództwa Wojsk Lądowych, uruchomiony został specjalistyczny ośrodek dla żołnierzy powracających z irackiej misji. Jakże są jego zadania?

Ośrodek zlokalizowany jest w Myczkowcach, w kompleksie należącym do *Caritas* diecezji rzeszowskiej. W naszym zamyśle ma służyć terapii duchowej. Wielu bowiem żołnierzy wraca z irackiej misji wewnętrznie poranionych. Uważamy, że zadanie kapelana nie kończy się z chwilą powrotu kontyngentu do kraju. Pragniemy więc naszą opiekę duszpasterską i psychologiczną nad mundurowymi i cywilnymi pracownikami armii przenieść do Polski, tym bardziej że dla wielu z tych osób wojenne przeżycia często są ponad siły. W tym pierwszym, pilotażowym niejako programie, zainicjowanym przez ks. mjr. Zbigniewa Kępe, uczestniczyło czterech kapelanów oraz znakomity psycholog ks. Józef Augustyn SJ.

Teorizm zmienia oblicze: ewoluje w coraz koszmarniejszym kierunku – dzisiaj zabija się nawet dzieci – w Bieleśnie, wcześniej w Czechenii. Czy widzi Jego Ekscelencja jakiś sposób na okiełznanie tej współczesnej

choroby, która zżera niczym rak oblicze świata?

Jakże celnie powiedziane – terroryzm jak rak, zżera oblicze świata... Od razu też przypomniało mi się wołanie Ojca Świętego Jana Pawła II na Placu Zwycięstwa w Warszawie w roku 1979 – *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi!* Dla katolika, kapłana i biskupa to pewne i logiczne – tylko dzięki mocy Ducha Świętego możemy wygrać świat bez przemocy. Nie chodzi rzecz jasna o to, byśmy niczym kwiaty czekali, aż sam Bóg rozwiąże ten tragiczny problem. Musimy działać poprzez wyspecjalizowane służby, ale pamiętając, że bez modlitwy, życzliwości ludzi różnych wyznań, kultur a także politycznych przekonań, ich wzajemnego szacunku, zagrożenie terroryzmem może tylko narastać!

Na zakończenie naszej rozmowy chciałbym prosić, aby Ksiądz Biskup odniósł się do wydarzeń, jakie dzieją się za naszą wschodnią granicą. Jak widzi Jego Ekscelencja procesy zachodzące na Ukrainie?

Podobne dylematy, rozterki, ale i nadzieje, jakie mają mieszkańcy Kijowa, Lwowa czy Doniecka, stały przed naszym Narodem ówczesnego wieku temu. Dzisiaj – jak uważam – naszym obowiązkiem jest bycie solidarnymi z braćmi Ukraincami w ich dążeniu do suwerenności i wolności.

Życząc Księdzu Generałowi wielu task Bożych w zaszczytnej służbie dla Kościoła i Ojczyzny, serdecznie dziękujemy za rozmowę.

Ja zaś, korzystając z gościny na łamach *Powściągliwości i Pracy*, pragnąłbym wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom tego znakomitego i jakże zasłużonego miesięcznika złożyć życzenia Bożego pokoju na nadchodzący nowy rok. Niech, dopiero co narodzony, Chrystus wniesie go spod strzechy betlejemskiej stajenki w życie każdego z Was, a także w Wasze życie rodzinne i zawodowe. *Szczęść Boże!* na ten nowy rok!

Rozmawiali:

ks. Sylwester Łącki CSMA i Paweł Smogorzewski

Przyznam, że w rubryce *ma* najjaśniejszym światłem świeci Muzeum Powstania Warszawskiego. Pamiętam, że dość regularnie dzwonił do mnie pewien dziennikarz z pewnej telewizji zawsze z tym samym (zadawanym 1 sierpnia i 11 listopada) pytaniem: – *Dlaczego Polacy nie potrafią (lub nie chcą) uroczysto obchodzić swoich narodowych świąt?* Pytanie zawierało wyraźny ukryty przekaz, sugestie: *narodowe święta przestały nas obchodzić, stając się pustym ceremoniałem.* Moje próby przekonania go, że stan patriotycznej obojętności jest przyпадnością części elit, a nie całego narodu, okazały się bezskuteczne. Dziennikarz, jak to dziennikarz, *wiedział lepiej*, a ja nie miałam żadnych dowodów na poparcie mojej tezy. Nie miałam ich do 1 sierpnia 2004 roku.

Dzisiaj mogę z satysfakcją powiedzieć: miałam rację. Okazało się, że wyścig, by jeden człowiek – prezydent Warszawy Lech Kaczyński – głęboko i autentycznie zaangażowany w projekt godnego uczczenia 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego stworzył Polakom szansę wspólnego przeżycia narodowego święta. W 2004 r. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego stała się wielkim duchowym wydarzeniem: nikt nie wstydił się ani patriotyzmu, ani powstańczej tradycji. Zarówno przechodnie, jak i kierowcy masowo zatrzymywali się na dźwięk syren o 17.00. Tłumy uczestniczyły w znakomicie przygotowanych i pełnych wzruszających chwil koncertach. Uliczne inscenizacje budziły ogromne zainteresowanie. Kolejki chętnych do zwiedzenia sal muzeum cierpliwie stoją przed jego bramą w każdej kolejną sobotę i niedzielę.

Lech Kaczyński powiedział, że jego marzeniem jest, by Muzeum Powstania Warszawskiego stało się instytucją, wokół której będzie można budować twierdzę patriotyzmu, która będzie przyciągać ludzi z Polski i z zagranicy, stając się ośrodkiem szerzącym świadomość kulturalną i historyczną naszego narodu. Wydaje się, że marzenie Prezydenta Warszawy i wielu, podobnie jak on, myślących ludzi staje się rzeczywistością.

ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Jaki był rok 2004: raczej dobry czy niezbyt pomyślny? Co możemy wpaść w rubrykę *ma*, co w rubrykę *winię*, a co przeziścić, jako *sprawy do załatwienia* na rok 2005?

Noworoczne remanenty

Trudno przecenić rolę, jaką w tym procesie odgrywa napisana przez **Normana Daviesa** książka *Powstanie '44*, której polska premiera 28 lipca 2004 r. wpisała się w obchody rocznicowe. Spore kontrowersje wywołała w Wielkiej Brytanii (wersja angielska ma już rok) teza autora o zmarnowaniu powstańczego zrywu Armii Krajowej przez aliantów, którzy kunktatorsko i lekliwie porzucili Polaków w wielkiej wojennej potrzebie. Norman Davies w rozmowie opublikowanej przez *Tygodnik Solidarność* powiedział: *Dzisiaj myślę, że Powstanie Warszawskie było wspaniałym zbrojnym zrywem, który przeszedł wszelkie oczekiwania i że decyzyja o jego rozpoczęciu – choć ryzykowna – nie była lekkomyślna, ani tym bardziej zbrodnia.* (...) *Powstańcy zdali egzamin na szóstkę.* (...) *Powstanie Warszawskie trwało dziesięć razy dłużej, niż oczekiwano...*

Duże znaczenie dla procesu wprowadzania Powstania Warszawskiego do europejskiej pamięci ma przemówienie niemieckiego kanclerza **Gerharda Schrödera**, wygłoszone 1 sierpnia na placu Powstańców Warszawy: *Chylimy dziś czoło w holdzie przed ofiarnością i dumą mężczyzn i kobiet Armii Krajowej. Przez 63 dni mieszkańcy Warszawy bohatercko i z ogromną odwagą stawiali opór niemieckiemu okupantowi. Ich patriotyzm jest świetlanym przykładem w wielkiej historii narodu polskiego.* (...) *Tutaj w miejscu polskiej dumy i niemieckiej hańby mamy nadzieję na pojednanie i pokój...* Także ono wywołało kontrowersje w niemieckim społeczeństwie i wśród części niemieckich polityków. Nie może być inaczej, nieobecność Polski w europejskiej wspólnotce sprawiła, że zasklepiły się w świadomości jej społeczeństw uprzedzenia, stereotypy i głę-

bokie pokłady niewiedzy.

1 maja 2004 r. III RP formalnie dołączyła do państw tworzących *Unię Europejską*. Możemy to zapisać zarówno w rubryce *ma*, jak i w *sprawach do załatwienia*. Zaczniemy od *unijnych schodów*, czyli *spraw do załatwienia*. Brak odniesienia do chrześcijaństwa w preambule do *Traktatu Konstytucyjnego* okazał się bardziej znaczącym symbolem *UE*, niż przewidywaliśmy *rozważni* zwolennicy kompromisów. Włoch **Rocco Buttiglione** nie został komisarzem, bo wysockie *unijne* funkcje *lepiej leżą* na osobach o niekatolickich i niechrześcijańskich poglądach. Dzisiejszy spór o wysokość składki do *unijnego* budżetu Polaka walczyła o niejskie zasady podejmowania decyzji w **Radzie Europejskiej**. Czekaj nas referendum w sprawie *unijnej* konstytucji, dlatego warto wpisać w pamięć doświadczenia 2004 roku.

Pojawiły się także zapowiadane konsekwencje naszego członkostwa w *UE*. W stu pozwach Niemcy domagają się zwrotu własności pozostawionej przez nich, gdy w powojennych czasach opuszczali Polskę. Równocześnie jednak polski premier i niemiecki kanclerz podjęli ważne polityczne zobowiązanie, by wspólnie i konsekwentnie odrzucać wszelkie roszczenia własnościowe i odszkodowawcze. Bardzo przydała się uchwała polskiego sejmiku przypominająca o stratach spowodowanych w czasie *II wojny światowej* przez niemieckiego okupanta. Proces pełnej, także własnościowej stabilizacji Polski i Polaków na ziemiach zachodnich i północnych, został zapoczątkowany. Najwyższy czas, by **wszystkie** prawa do terenów przydzielonych nam w Jałcie i Teheranie zostały uznane także przez *Związek Wypędzonych*,

Erikę Steinbach i *Pruskie Powiernictwo*.

W rubryce *ma* możemy z czystym sumieniem wpisać czternaście milionów mieszkańców polskich wsi, w tym mniej więcej trzy miliony polskich rolników, których objęła *unijna* polityka rolna, zdecydowanie lepsza od prowadzonej dotychczas przez III RP. Rolnicy poradzi sobie ze złożeniem wniosków o płatności bezpośrednio, wzrosły ceny skupu produktów rolnych i polska żywność zdobywa *unijne* rynki. Eksport żywności z Polski do *UE* wzrósł w pierwszych miesiącach po akcesji o 75 proc. w stosunku do eksportu w analogicznym okresie roku poprzedniego.

Obecność w *UE* stwarza wiele nowych możliwości. Na finansowe wsparcie mogą liczyć gospodarstwa położone na gorszych glebach lub na strumyńskich, także starsi rolnicy, którzy chcą skorzystać z rent strukturalnych i młodzi, którzy dopiero zaczynają swoją rolniczą działalność. Mieszkańcy wsi mogą powalczyć o środki na odnowę wsi, na zachowanie jej kulturowego dziedzictwa, a lokalne elity – o środki z programu *LEADER* wspierające regionalny rozwój społeczno-gospodarczy.

A co słychać w kraju? W rubryce *winię* aż roi się od zapisów. Nie tylko nie zakończono wielu procesów, lecz także ich nie rozpoczęto, by osądzić tych, którzy defraudowali nasze pieniądze i łamali reguły uczciwej polityki. Politycy *SLD* utrzymują, że co prawda w ich szeregach zdarzyły się pojedyncze przypadki korupcji, ale większość zarzutów to oszczerstwa i pomówienia. Wcześniejsze wybory oddalają się, mimo kilku obietnic prezydenta i byłego już premiera. W rubryce *ma* widnieje zmieniomy przez społeczeństwo (sondaże!!!) rząd i prezes *TVP*. Jednak nie mamy żadnej gwarancji, że *grupa trzymająca władzę* straci ją definitywnie.

W rubryce *ma* pojawiły się miliony Ukraińców, którzy w swojej walce o demokrację otrzymali skuteczne wsparcie ze strony Polaków. Dostrzegli to wsparcie i docenili. To nie był najgorszy rok. Jednak moje noworoczne życzenia brzmią tak: *niechaj ten 2005 r. będzie znacznie, znacznie lepszy...*

Barbara Fedyszak-Radziejowska

Według głównego koordynatora programu do spraw ofiar przestępstw w **Biuurze Rzecznika Praw Obywatelskich** dr Moniki Płatek należałoby zmienić przepis kodeksu dotyczący władzy rodzicielskiej. Zamiast **władzy** rodzice mieliby **pieczę rodzicielską**. Władza nad dziećmi trafiłaby w ręce państwa reprezentowanego przez rzeczników.

Bidul

Coraz częściej słyszymy o potrzebach. W okresie ciągle przeżywanego święta Bożego Narodzenia tylko człowiek o zatwardziałym sercu nie chce się podzielić z bliźnim tym, co posiada, szczególnie jeśli tym bliźnim jest dziecko. Przeglądając prasę czy wiadomości telewizyjne dowiadujemy się o kolejnych akcjach charytatywnych, zbiórkach pieniędzy, ubrań, żywności dla dzieci z domów dziecka. Akcje są zwykle udane – domy dziecka dostają góry żywności, sterty zabawek i ubrań. Otrzymują pokazne wsparcie pieniężne od indywidualnych i instytucjonalnych darczyńców.

Na swojej ulicy, w centrum Warszawy często spotykam wyrosnięte sierotki z domu dziecka proszące o pieniądze. – *Dlaczego nie pracujecie?* – pytam czasem. – *Moglibyście przecież na siebie zarobić.* – *Nie mamy wykształcenia* – odpowiadają sierotki. – *Dlaczego więc nie chodzą do szkoły?* – próbuję się dowiedzieć. – *Nie mamy czasu, bo zbieramy pieniądze...*

Patrząc na skalę tej pomocy, można by pomyśleć, że państwowe domy dziecka nie otrzymują pieniędzy z budżetu i wszyscy powinniśmy się złożyć, żeby biedne sieroty nie przymierały głodem. Tymczasem, jeśli spojrzeć na dotacje z budżetu, okazuje się, że dzieci z domów dziecka otrzymują najwięcej. Miesięczny koszt pobytu wychowanka w państwowym domu dziecka to 1.8 tys. złotych. W domu małego dziecka, aż 3 tys. złotych. To są kwoty, o których posiadani przeciętne polskie rodziny mogą tylko marzyć. Dla najuboższych 170 zł zasiłku na dziecko staje się przyczyną rozvodu.

Jak to się dzieje, że 60 lat po wojnie ciągle istnieją domy dziecka? Istnieją i rozwijają się, przyjmując coraz wię-

cej dzieci? Jak podaje *Rzeczpospolita*, tylko na Mazowszu w *bidulach* (jak nazywają domy dziecka ich pensjonariusze) przebywa 1900 wychowanków. Skąd bierze się tak dużo sierot? Czy działający obecnie system społeczno-opiekunicy nie produkuje pensjonariuszy domów dziecka?

Odwiedzając wraz z o. Palecznym ubogie rodziny w gminie Sulejówce na Mazowszu, nabrałam takich podejrzeń. Żyjący w konkubinacie pani Ludwika i pan Sławek wychowywali dwoje dzieci. Z powodu złych warunków materialnych oraz alkoholizmu pani Ludwika rodzina była pod kuratelą opieki społecznej i otrzymywała zasiłki (dla matki wychowującej samotnie dzieci). Ponieważ zasiłek dla samotnych matek jest wyższy niż zasiłek dla matek będących mężatkami, pani Ludwika i pan Sławek nie zamierzali się pobrać. Przypadek losu chciał, że po pewnym czasie pani Ludwika spotkała nowego przyjaciela i opuściła pana Sławka, zostawiając mu pociechy, które formalnie nie były jego dziećmi. Dla pań z opieki społecznej stało się to sygnałem do rozpoczęcia starań o umieszczenie maluchów w domu dziecka. Pan Sławek był zrozpaczony, ale formalnie nie miał prawa do opieki nad dziećmi, które były zarejestrowane na nazwisko matki. Gdyby nie interwencja dyrektora miejscowej szkoły, który dobrze znał sytuację tej rodziny, dzieci pana Sławka straciłyby ojca i powiększyły grono pensjonariuszy *bidul*.

Tym, którzy pamiętają *stan wojenny*, przypominam o udziale domów dziecka w systemie represji. Działacze i sympatycy *Solidarności* byli straszni, że po aresztowaniu ich dzieci zostaną odesłane do domów dziecka i nigdy ich nie zobaczą. Ostatnie miesiące wskazują, że domy dziecka nie przestały pełnić funkcji represyjnych. Na początku zeszłego roku, w sytuacji zamieszania związanego z reformą zasiłków

socjalnych, w wiadomościach telewizyjnych pokazano rozsierdzone matki, które upominały się o zaległe zasiłki, krytykując *zreformowany* system. Program musiały obejrzeć krytykowane urzędnicy opieki społecznej. Zapamiętały sobie, kto je krytykował, a następnie udały się od do jednej z krytykantek z groźbą, iż zabiorą jej dzieci do domu dziecka. Groźba nie była gołosłowna. Są przepisy, które określają w jakich warunkach mają przebywać małe dzieci. Rodzina, którą odwiedziły urzędniczki opieki społecznej, nie miała stałych zarobków ani stałego zameldowania – były więc podstawy do odebrania praw rodzicielskich. Państwo opiekunicy, które ma trudności z wypłatą 100-złotowego zasiłku, gotowe jest wydać 6000 zł miesięcznie, żeby pokazać ubogiemu jego miejsce w szeregu. Nie nie pomogą tłumaczenia, że dzieci są kochane i rodzice ich nie krzywdzą...

– *W czasie mojej wizyty jedno z dzieci cały czas siedziało na nocniku* – stwierdziła urzędniczka. To świadczy o tym, że jest zaniedbywane.

– *Nie zdążyłam zająć się dzieckiem, bo w tym czasie tłumaczyłam pani swoją sytuację* – usprawiedliwiała się matka...

– *Z dzieckiem trzeba się bawić, a nie sadzać je na nocnik. Uważam, że w tej rodzinie nie były respektowane prawa dziecka* – ciągnęła urzędniczka...

To nie *science fiction*, tylko fragment relacji telewizyjnej konkretnej sprawy.

Czy rodziny, szczególnie te uboższe, będą teraz żyły w ciągłym strachu przed perspektywą umieszczenia ich dzieci w domu dziecka?

Na to właśnie się zanosi. Jak wynika z relacji *Rzeczpospolitej*, w czasie ostatniego spotkania ombudsmanów Rady Państw Morza Bałtyckiego zdecydowano, że służby socjalne mają być rozbudowane, żeby lepiej pilnować praw najmłodszych. Delegacją polską z prof. Zollem poskarżyła się, że stosowane są u nas kary fizyczne w stosunku do dzieci, a rodzice używają pasa zamiast dialogu. W ramach programu naprawczego zaproponowano ponowne wychowanie rodziców, wprowadzenie zakazu karcenia do



foto: W. Świrski

kodeksu rodzinnego, informowanie dzieci o prawach, które im przysługują. Według głównego koordynatora programu do spraw ofiar przestępstw w **Biuurze Rzecznika Praw Obywatelskich** dr Moniki Płatek należałoby zmienić przepis kodeksu dotyczący *władzy* rodzicielskiej. Zamiast władzy rodzice mieliby tylko *pieczę rodzicielską* – cała władza nad dziećmi trafiłaby w ręce państwa reprezentowanego przez pracowników socjalnych i rzeczników. Takie są problemy, z którymi musimy się uporać, żeby zdobyć aprobatę Rady Państw Morza Bałtyckiego.

Jerzy Trammer

Skrypt

Profesor wydał skrypt i kazał go kupować: – *Bez skryptu* – prorokował – *zdać będzie bardzo trudno...*

Okazało się jednak, że ktoś zeskanował skrypt i sprzedawał go na CD za jedną trzecią ceny. W bufecie, w bibliotece, w klubie studenckim widziało się ulotki reklamowe: *Wcale nie musisz kupować skryptu w oryginale!* – taki był tytuł tej ulotki.

Profesor poszedł na policję: – *Rzecz jasna, że wdrożymy śledztwo z powodu pogwałcenia praw autorskich* – obiecała profesorowi pani aspirant. – *Ale pry-*

Czym zajmuję się ww. Rada i dla czego musimy zabiegać o jej przychylną opinię? O istnieniu Rady Państw Morza Bałtyckiego usłyszeliśmy kilka miesięcy temu – przy okazji afery związanej z działalnością seksuologa prof. Izdebskiego. W programie *Warto rozmawiać*, prowadzonym przez Jana Pospieszalskiego, ujawniono, że na zlecenie Rady, bez wiedzy rodziców, prowadzono w szkołach badania ankietowe dotyczące doświadczeń seksualnych, zadając dzieciom nieprzyzwoite pytania.

Wracając do *bidula*, czyli domu dziecka, to mimo znacznych nakładów efekty wychowawcze tej instytucji są mizerne. Powszechnie wiadomo, że dzieci z domów dziecka gorzej się uczą i sprawiają więcej kłopotów wychowawczych. Pozbawione miłości i poczucia bezpieczeństwa dzieci tworzą grupy nieformalne, w których rządzą przemoc. Nawet w dobrze prowadzonych placówkach wzrastają w przekonaniu, że wszystko się dostaje, bo się należy – i mają trudności w normalnym życiu. Jeden z bohaterów mojego reportażu – Jacek, który wychował się w domu dziecka, opowiadał, że jako dziecko nie miał pojęcia, iż za żywność czy ubrania trzeba płacić – bo zawsze dostawał to za darmo...

Teoretycznie państwo dąży do zastę-

powania domów dziecka przez rodziny zastępcze i rodzinne domy dziecka, ale proces ten przebiega bardzo wolno.

W materiale *Rzeczypospolitej* pt. **Daleka droga do domu** podano przykład czelniczki, która od roku prowadzi starania o założenie rodzinnego domu dziecka... – *Na początku zetknęłam się z biurokracją, albo jawnym znieważaniem. Pracownicy socjalni przekonywali mnie nawet, że to bardzo trudna sprawa i najlepiej, żebym sobie dała spokój, bo dostanę patologiczne dzieci, z którymi sobie nie poradzę.*

Mimo, że koszt utrzymania jednego dziecka w rodzinnym domu dziecka jest niższy (850 zł) niż w *bidulu*, mimo że efekty wychowawcze w rodzinnym domu dziecka są dużo lepsze niż w tradycyjnym domu dziecka, urzędnicy bronią się przed przekazaniem dzieci w prywatne ręce, bo to ograniczałoby ich władzę.

Gdyby wszystkie osierocone dzieci trafiły do rodzin zastępczych i placówek rodzinnych, nie byłoby pieniędzy budżetowych do podziału. Ani widowiskowych koncertów charytatywnych transmitowanych przez telewizję. Zabrakłoby też *Orderów Uśmiechu* przyznawanych przez *biedne dzieci* osobistościom ze świata polityki. Ostatni taki order otrzymał Leszek Miller.

Izabela Sikora

watnie – dodała – *niestety, wątpię, czy uda się zwyciężyć z komputerowym duchem czasu...*

Profesor zmienił program nauczania. – *Teraz* – ogłosił – *wykładam zupełnie inne treści niż zamieszczone w skrypcie. Skrypt* – zachichotał – *stał się bezużytecznym śmieciem z punktu widzenia sukcesu egzaminacyjnego.*

– *I tak nie wskórasz nic* – radził profesorowi inny profesor. – *Ktoś ze słuchaczy z pewnością zrobi ksero notatek twego wykładu. Potem je sprzeda koleżankom i kolegom – też jako rodzaj skryptu. Zarobi on, nie ty!*

Profesor kazał nie notować: – *Będę wykladał bardzo wyraźnie i powoli, a państwo wiedzę będą przyswajając pamięciowo.* Podniósł się szum.

– *Spokojnie! Proszę państwa, proszę o spokój. Ja proponuję nie lada ulepszenie, a za mną stoi wielka tradycja! Tak swoich uczniów nauczał przecież Platon. Chodził i mówił, uczniowie zaś słuchali. Dzięki temu ludzie tych czasów mieli na ogół fenomenalną pamięć, a jeśli coś wiedzieli, to już wiedzieli...*

Studenci wielką chmarą pobiegli do rektora: – *Obiecywano nam* – twierdzili – *uczelnię nowoczesną, multimedialną, elektroniczną itd. A znaleźliśmy się, o zgrozo, w platońskiej akademii, tyśiące lat wcześniej...*

Rektor obiecał, że decyzję wyda szybko – po konsultacji z prawnikami. Okazało się, kto wygra: profesor czy duch czasu. ■

KARD. JOSEPHA RATZINGERA RAPORT O STANIE WIARY (1)

Dwadzieścia lat po Soborze Watykańskim II kardynał Joseph Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, udzielił włoskiemu dziennikarzowi Vittorio Messoriemu obszernego wywiadu na temat nadziei i zagrożeń dla Kościoła, który został wydany w 1985 r. w książce *Rapporto sulla fede*. Chociaż od tej rozmowy minęło już dwadzieścia lat i kardynał Ratzinger wielokrotnie wypowiadał się na tematy doktrynalne, pastoralne czy moralne, to jednak ten wywiad pozostaje nadal jedną z najważniejszych wypowiedzi na temat Kościoła po Soborze Watykańskim II. Chcemy więc w kolejnych numerach *Powściągliwości i Pracy* publikować obszerne fragmenty tego wywiadu, który w polskim przekładzie ukazał się w książce pt. *Raport o stanie wiary*, wydanej przez Wydawnictwo Michalineum w 1986 roku.

Teolog, Święte Oficjum i herezja

Na początku Vittorio Messori pisze o niezwykłych okolicznościach, w jakich odbył się wywiad. Kardynał Ratzinger zgodził się bowiem na kilkudniową rozmowę i zaprosił dziennikarza do seminarium duchownego w małym włoskim miasteczku Bressanone, gdzie co roku spędza krótkie wakacje. Było to 15 sierpnia 1984 roku. Messori wprowadza Czytelnika w klimat tej długiej rozmowy i dokonuje wstępnej charakterystyki osoby Kardynała: *Kardynał jest człowiekiem całkowicie oddanym wierze. I jedynie w tej perspektywie można właściwie pojąć prawdziwy sens jego wypowiedzi. Z tego punktu widzenia nie mają znaczenia schematy: konserwatywny – postępowy; prawicowy – lewicowy; które pochodzą z dziedziny ideologii politycznych, całkowicie obcych życiu religijnemu. Tak samo bezsensowne byłoby zastosowanie do niego innego prymitywnego schematu: optymistą – pesymistą, ponieważ świadcząby to o tym, że zapomina się,*

iż człowiek wierzący – budujący swój optymizm na fundamentalnym dla wiary fakcie Zmartwychwstania Chrystusa – najpewniej może osiągnąć nie pesymistyczny czy optymistyczny, ale realistyczny stosunek do rzeczywistości. (...) Niewątpliwie przez wybór Josepha Ratzingera na człowieka odpowiedzialnego za byłe Święte Oficjum Jan Paweł II dokonał wyboru szczególnego. W 1977 roku papież Paweł VI mianował Josepha Ratzingera na stanowisko arcybiskupa diecezji monachijskiej. Ten duchowny, wyniesiony na stolicę biskupią, był już wtedy jednym ze słynniejszych uczonych katolickich, o ściśle określonym stanowisku w zakresie problematyki teologii współczesnej.

Joseph Ratzinger urodził się w roku 1927 w Markt-am-Inn, w bawarskiej diecezji Passau. Wyświęcony został we Freisingu w 1951 roku. Doktoryzował się na podstawie pracy o świętym Augustynie, a później został docentem teo-

logii dogmatycznej i pracował na słynniejszych uniwersytetach niemieckich. Napisał wiele naukowych rozpraw, które szybko zdobyły wielkie uznanie. Najważniejszą pracą jest *Einführung in das Christentum (Wstęp do chrześcijaństwa)*, pozycja klasyczna, ciągle na nowo wydawana.

W dalszych rozważaniach Vittorio Messori porównuje zadania Kongregacji Nauki Wiary i działającego przed nią Świętego Oficjum, czyli Inkwizycji Rzymskiej i Powszechnej: *Kongregacja nie jest już owym Świętym Oficjum, wokół którego (z winy nie tylko historyków, lecz także antykościelnej propagandy, prowadzonej od siedemnastego wieku aż do dzisiaj) utworzyła się posępna czarna legenda. Dzisiejsze badania historyczne – prowadzone także przez historyków świeckich – wykazują, że Święte Oficjum było jednak sprawiedliwsze, bardziej umiarkowane, ostrożniejsze, niżby chciał tego uparty mit. Uczeń zalecają poza tym rozróżnić inkwizycję hiszpańską od inkwizycji rzymskiej. Ta ostatnia została powołana do życia w roku 1542 przez Pawła III, papieża, który wszelkimi sposobami dążył do zwołania soboru. Historia ten epokowy sobór nazwała Trydencim. Jako pierwsze ogniwo reformy katolickiej – by powstrzymać szerczącą się, zwłaszcza w Niemczech i Szwajcarii, herezję – powołał specjalny organ, składający się z sześciu kardynałów, wyposażonych w prawo do interweniowania wszędzie tam, gdzie uznali to za konieczne. Organ ten nigdy nie został poddany władzy świeckiej, a swą ściśle urzędową procedurę dostosował do sytuacji ju-*

rydycznej tamtych czasów i do surowego klimatu walk religijnych. Zupełnie inaczej było z inkwizycją hiszpańską. Początkowo jej działania wymierzone były przeciwko Żydom i muzułmanom, podejrzany o udawanie nawrócenia, później jej władza rozciągnęła się także na katolików. Inkwizycja hiszpańska została bowiem podporządkowana królowi i stała się głównym narzędziem absolutyzmu monarszego. Odtąd działała często w niezgodzie z Rzymem, przeciwko czemu papież nie raz protestował. (...) Paweł VI w motu proprio z 7 grudnia 1965 roku oprócz strzeżenia prawowierności wyznaczył Kongregacji Nauki Wiary nowe zadanie, polegające na udzielaniu pomocy rozwojowi poprawnej doktryny tak, by stawała się nową siłą dla głosicieli Ewangelii.

Jednakże nawet wielu katolików nie może zrozumieć sensu posługi oddawanej Kościołowi przez Kongregację, zapominając chyba, że działa ona jedynie w perspektywie religijnej, (...) poza nią to, co jest posługą, wydawać się będzie nietolerancją, a gorliwa troska – dogmatyzmem. Jeżeli zaś wstąpi się w wymiar religijny, zrozumie się, że wiara jest dobrem najwyższym i najcenniejszym, bo prawda jest fundamentalnym elementem życia ludzkiego. Zatem troskę o to, by wiara nie uległa skażeniu, przynajmniej wierzący powinni uważać za bardziej istotną od troski o zdrowe ciało.

Broniąc Kongregacji, kardynał Ratzinger mówi dalej: *W obiegu są łatwe slogany. Według niektórych najważniejsza dzisiaj jest ortopraktyka, czyli zasada zachowywania się dobrze, kochania bliźniego swego. Podrzedną natomiast jest wówczas, jeżeli nie wprost odrzucona, troska o prawowierność, ortodoksję, czyli o wierzenie zgodnie z sensem Pisma Świętego i żywej Tradycji Kościoła. Według Kardynała jest to myślenie powierchowne i zwodnicze, podkreślające wartość samego działania, dla którego nie szuka się jednak fundamentu, nie odnosi się go do prawdy: W świecie, w którym sceptycyzm zaraził dogłębnie także wielu wierzących, odbiera się jako wielki skandal przekonanie Kościoła, że istnieje Prawda – pisana dużą literą*

– i że ta właśnie Prawda może być rozpoznawalna, wyrażalna, a także że w pewnych granicach można ją precyzyjnie zdefiniować. Podzielają to przekonanie również ci katolicy, którzy stracili z oczu istotę Kościoła i widzą w nim tylko organizację ludzką. Kościół powinien chronić powierzony mu, a nie należący do niego, depozyt. Musimy więc gwarantować – ludziom wszystkich czasów – głoszenie prawdy zgodnej z przekazem Magisterium.

Oprócz chronienia depozytu wiary, Kongregacja ma obowiązek interweniować tam, gdzie powstała herezja, o której nowy (opublikowany w 1983 r.) *Kodeks Prawa Kanonicznego* w kanonie 75. mówi: *Herezją nazywa się uporczywe, po przyjęciu chrztu, zaprzeczanie jakiegokolwiek prawdziwego, w którą należy wierzyć wiarą Boską i katolicką, albo uporczywe powątpiewanie o niej. W kanonie 1364. czytamy, że odstępcą od wiary, herezyk lub schizmatyk podlega ekskomunice wiążącej mocą samego prawa. Herezja jest zakwalifikowana w nowym kodeksie jako przestępstwo przeciwko religii i jedności Kościoła.*

Po przytoczeniu odpowiednich artykułów (kanonów) kodeksu Kardynał wyjaśnia: *Słowo Pisma Świętego jest aktualne dla Kościoła w każdym czasie, tak jak i zawsze istnieje taka możliwość, że człowiek popadnie w błąd. Dlatego też wciąż aktualne jest ostrzeżenie zawarte w Drugim Liście św. Piotra: **Znaleźli się jednak fałszywi prorocy wśród ludu, tak samo jak wśród was będą fałszywi nauczyciele, którzy wprowadzą wśród was zgubne herezje** (2P 2,1). Błąd nie jest dodaniem do prawdy. Nie*



fot. G. Gęździńska

*należy zapominać, że dla Kościoła wiara jest wspólnym dobrem, bogactwem należącym do wszystkich, poczynając od biednych, najbardziej bezbronnych wobec wypaczeń. Zatem Kościół musi bronić ortodoksji dla dobra wszystkich wierzących. W tej perspektywie, jeżeli znajdziemy się w obliczu błędu – nie należy zapominać o ochronie i prawach całego społeczeństwa. Naturalnie, wszystko trzeba widzieć w świetle wielkiego wezwania ewangelicznego: *prawda w miłości*. Także dlatego ekskomunika, którą może być obłożony dzisiaj herezyk, jest uważana za «sankcję medyczną», za karę, która nie tyle karze, co, korygując, uzdrawia. Kto zrozumie, że błądzi, kto przyzna się do tego, jest zawsze witany przez całą wspólnotę Kościoła z otwartymi ramionami jako szczególnie drogi syn.*

Cdn.

Opr. Jolanta Klecel

LIST DO REDAKCJI**Wielebny Redaktorze Naczelny!**

Chciałbym pochwalić miesięcznik *Powściągliwość i Praca*. Imponuje mi to, że w sposób zdecydowany bronicie nie tylko wartości chrześcijańskich, lecz także dóbr narodowych, schedy patriotycznej. Macie odwagę drukować takie artykuły, które w prasie konkurencyjnej nie miałyby szans na zaistnienie – co zasługuje na szczególne uznanie w czasach, w których niezdrowy liberalizm wkrada się także do formacji katolickiej.

Serdecznie pozdrawiam.

Szczęść Boże!

Stanisław Chyczyński

Kalwaria Zebrzydowska; 7 XII 2004

PODGLĄDANE CZYNY, PODSŁUCHIWANE ROZMOWY

Coraz wyżej podnoszą głowy przeciwnicy przeprowadzania w naszym kraju dekomunikacji i lustracji. Mocnym głosem przemawiają współcześni katon, kwestionujący sens istnienia gromadzącego dokumentację działań w PRL tajnych służb – Instytutu Pamięci Narodowej. W cyklu *Podglądane czyny, podsłuchiwane rozmowy* pragniemy upowszechniać materiały archiwalne, które z IPN udało się wydobyc osobom pokrzywdzonym przez działania MBP, UB i SB. Pozostawiamy je bez komentarzy. Te uważamy za zbędne. Mogłyby one bowiem tylko osłabić wymowę przerażających donosów i raportów.

Drodzy Czytelnicy! Nasze łamy są otwarte na prezentację archiwaliów, jakie fabrykowano na Was i Waszych Najbliższych w latach 1944 – 1989.

Redakcja PIP

Księża na celowniku

Sprawozdania i meldunki z terenu wysyłane w latach pięćdziesiątych przez Wojewódzkie Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego do Ministra MBP Radkiewicza informowały niekiedy o zachowaniu niepokornych księży, którzy odmawiali wykonywania poleceń władzy, a nawet nawoływali wiernych do nieposłuszeństwa. Niewykluczone, że donosy te są w tej chwili jedynym udokumentowanym świadectwem niezłomności tych kapłanów.

W *Sprawozdaniu* za czerwiec 1950 r. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie donosił Ministrowi Radkiewiczowi o aresztowaniu ks. Wiktora Krywińczuka z parafii Szwelice (pow. Maków Mazowiecki). Ksiądz Krywińczuk podczas kazania nawoływał bowiem chłopów, aby nie wstępować do spółdzielni produkcyjnej. Urząd Bezpieczeństwa znał w dodatku przeszłość księdza i zawiadomił o niej Ministra. W 1921 r. na polecenie biskupa Dubowskiego z diecezji łucko-żytomierskiej ksiądz przekroczył nielegalnie granicę ze Związkiem Sowieckim i w roku 1926 został aresztowany pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz Polski sanacyjnej. Spędził 3 lata na Wyspach Sołowieckich, a potem przedłużono mu karę na dalsze trzy lata. Ponownie aresztowano go w r. 1931 pod zarzutem należenia do organizacji terrorystycznej. Powrót do polski umożli-

wił mu zapewne wybuch wojny.

(IPN BU MBP 378, str. 91 – 92)

Po śmierci Józefa Stalina Urzędy Bezpieczeństwa w całej Polsce postawione zostały w stan najwyższego pogotowia. Kilka razy dziennie Wojewódzkie Urzędy wysyłały do MBP w Warszawie telefonogramy omawiające sytuację w kraju i relacjonujące nastroje i wypowiedzi z terenu.

Biuletyn Informacyjny Urzędu krakowskiego donosił Ministrowi o zachowaniu ks. Mieczysława Malińskiego. Otóż ksiądz w czasie trwania pięciminutowej ciszy na cześć zmarłego nie

zatrzymał w *Rabce* dorożki, jadąc od chorego, a kiedy dorożkę zatrzymał milicjant, wymieniony będąc podenerwowany, udał się pieszo na plebanie, mimo że widział ludzi stojących i słuchających transmisji z Moskwy.

(IPN BU MBP 414, str. 93)

Meldunek dzienny z 9 marca zawierał informację o ks. Henryku Nowackim z parafii Niegów, gm. Zabrodzie, pow. Wołomin. Ksiądz odmówił bicia w dzwony na cześć Stalina, a delegatom z GRN, którzy przyszli go napominać, odpowiedział: *nie wypada, by dzwon, który nosi nazwę Piłsudski bił w Stalina...*

(IPN BU MBP 422, str. 37)

Niektórym księżom udawało się czasem obchodzić zakazy cenzury. I tak, jak opowiadał wikariusz generalny Kurii Siedlce, *zając się w gronie kilku księży, iż Urząd Kontroli Prasy wykreśla szereg artykułów i poszczególne zdania z miesięcznika Wiadomości Diecezjalne*, każda diecezja odbijała na powielacz wykreślone artykuły i zdania, a następnie dołączała do cenzurowanego miesięcznika. Generałowi Radkiewiczowi doniósł o tym warszawski Urząd Bezpieczeństwa.

(IPN BU MBP syg. 378; str. 6 – 7, Raport miesięczny 1 – 31.01.1950 r.)

Opr.

Janina Hera-Astańowicz



Zgromadzenie Św. Michała Archanioła (michalici) to wspólnota kapłanów i braci, która powstała pod koniec XIX stulecia. Jego Założycielem jest polski kapłan, Sługa Boży ks. Bronisław Markiewicz. Nade wszystko leżał mu na sercu los opuszczonych dzieci i młodzieży. Dzisiaj michalici prowadzą ośrodki wychowawcze, szkoły katolickie, a przy parafiach – oratoria. Pracują w Polsce i za granicą. Bóg wciąż poszukuje ludzi, którzy z odwagą i radością będą pracować dla Jego Królestwa. Może i Ty słyszysz ten głos?

W czasie ferii zimowych zapraszamy młodzież męską na **REKOLEKCJE U OJCA** w Miejscu Piastowym w terminach:

25 – 30 stycznia 2005 r.

01 – 06 lutego 2005 r.

17 – 22 lutego 2005 r.

Napisz lub zadzwoń:

Ks. Krzysztof Poświata CSMA

ul. Ks. Br. Markiewicza 25a; 38 – 430 Miejsce Piastowe;

tel. (13) 433 92 62 lub kom. 0 604 838 749;

e-mail: krzychu@michalici.otd.pl; www.michalici.pl

Wielki Polak Jan Paweł II użył pięknej metafory, że nasz kontynent powinien oddychać dwoma płucami – zachodnim i wschodnim. Polsko-ukraińska współpraca jest dowodem na to, że Europa zaczyna oddychać obydwa płucami – zostało ostatnio powiedziane w Kijowie podczas inauguracji Roku Polskiego. Zanim jednak państwo polskie i inne państwa z tej strony żelaznej kurtyny zaczęły tak oddychać, był czas, w którym wiernych zakodowano jako 00015. Kardynał Stefan Wyszyński miał swój numer rejestracyjny – 21314, Episkopat Polski – BF01, Stolica Apostolska – VA01, zaś Ojciec Święty Jan Paweł II – VA02.

Zanim VA02 przyleci do 00015

Jeden z byłych funkcjonariuszy *Służby Bezpieczeństwa* zeznał, że po 16 października 1978 r. Wydział IV KWMO w Krakowie przekazał do centrali MSW w Warszawie wszystkie materiały operacyjne dotyczące nowo wybranego Jana Pawła II. Należy domyślać się, że do dalszego wykorzystania operacyjne... Wiadomo, że władze bezpieczeństwa jeszcze przed wyświęceniem Karola Wojtyły – 1 listopada 1946 r. – zanotowały Jego nazwisko. Zwrócił na siebie uwagę, posługując w organizacji samopomocy studenckiej *Bratniak*. Prawdopodobnie pierwszą teczkę w krakowskim UB ks. Karolowi Wojtyłe założono, gdy został wykładowcą w krakowskim seminarium, z tego bowiem okresu w tajnych dokumentach *figuruje* pod kryptonimem *Pedagog*.

Pierwszy, dotychczas odnaleziony, donos na Karola Wojtyłę napisano w listopadzie 1949 roku. Agent o pseudonimie *Żagielowski* informował o kółku ministrantów, które w parafii św. Floriana prowadził młody wikary Karol Wojtyła. Kółko było postrzegane przez władze za rodzaj przedszkola *Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży*, zresztą wkrótce rozwiązane. Posługując się nomenklaturą *UB/SB*, można powiedzieć, że długa była droga od teczki *Pedagoga* do *VA02*. Tak samo długa, jak polska droga od terroru stalinowskiego do niepodległości.

Cytowane kody zastosowano, w powstałym prawdopodobnie jesienią 1980 r., *Elektronicznym Systemie Zainteresowań Operacyjnych Departamentu IV MSW* i są świadectwem, że *Służba Bezpieczeństwa* za przyzwoleniem i z polecenia władz politycznych i państwowych inwigilowała Jana Pawła II,

również po Jego konklawe. Nie wiadomo tylko, czy ów kod wymyślono w Warszawie, czy gdzieś dalej na wschód, bowiem z *Archiwum Mitrochyna* wiadomo, że służby specjalne bloku sowieckiego odnotowały fakt, że 5 listopada 1978 r. Jan Paweł II odbył pielgrzymkę do grobów w rzymskiej bazylice Santa Maria sopra Minerwa, w których spoczywają patroni Italii: św. Franciszek z Asyżu i św. Katarzyna Sienieńska. Szczególnie zapamiętano zdziwienie z Asyżu, gdzie na spontaniczną prośbę, by Ojciec Święty *nie zapomiał o Kościele Milczącym*, padła odpowiedź: *Nie ma już Kościoła Milczącego, przemawia bowiem moim głosem...*

Odnotowano również pierwsze *dwaj* *antysowieckie gesty* Jana Pawła II: – *dwa księża z archidiecezji krakowskiej zawieźli do Wilna czerwone zuchetto, kardynałowskią piuskę, którą nosił na głowie podczas konklawe, i złożyli ją na ołtarzu w kaplicy MB Miłosiernej w Ostrej Bramie; – wzrost zainteresowania polityką światową, prawami człowieka; – powołanie Backisa Andrisa (syn przedwojennego ambasadora Litwy w Paryżu) do grona doradców w sprawach stosunków z państwami w bloku sowieckim. A kiedy Ojciec Święty nie*

zaprzeczył, że jest słowiańskim Papieżem, w ocenie decydentów komunistycznych: *Watykan rozpoczął ideologiczną walkę z krajami socjalistycznymi.*

Na długo więc przed *pomarańczową rewolucją* wschodnie płuco Europy już oddychało, a orderzy państwowe, jakie otrzymywali w latach 1978, 1983 i 1987 kierownicy *Departamentu IV MSW PRL* za *zabezpieczenie* pielgrzymek Ojca Świętego do Polski (*krypt. Lato-79, Zorza-I i Zorza-II*) są kolejnym świadectwem *marności nad marnością*, chyba że przekazać je tym, którzy z wysokości ław rządowych, zapraszając Ojca Świętego na – da Bóg – kolejną pielgrzymkę, nie zaprzeczą, że w Polsce (jak chce niejaka Magdalena Środa) *jest problem z przemocą wobec kobiet. Korzenie tej przemocy tkwią w silnym wpływie Kościoła katolickiego na życie publiczne. Katolicyzm nie wspiera bezpośrednio, ale też nie sprzeciwia się przemocy wobec kobiet. Istnieją jednak pośrednie związki, poprzez kulturę, która jest silnie oparta na religii. Jest to struktura opierająca się na dominacji patriarchalnej Boga Ojca, a mniej ważna rola kobiet daje się zauważyć choćby na przykład w listach Świętego Pawła...*

Grzegorz Karbowski



fot. A. Kiełbowski

ŚLADAMI KSIĘDZA BRONISŁAWA MARKIEWICZA

Droga do beatyfikacji

Z ks. Marianem Babulą CSMA – pracownikiem Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i postulatorem w procesie beatyfikacyjnym ks. Bronisława Markiewicza – rozmawiają ks. Edward Data CSMA i ks. Sylwester Łącki CSMA

Lekturą dekretu o cudownym uzdrowieniu, którego dokonał Pan Bóg za wstawiennictwem Czciędnego Sługi Bożego ks. Bronisława Markiewicza, zakończył się długi i złożony okres oczekiwania na beatyfikację tego Założyciela Zgromadzenia Księżki Michalitów i Sióstr Michalitek. Czy może Ksiądz Postulator przedstawić, jak doszło do owego aktu kościelnego? Jaka jest historia procesu beatyfikacyjnego ks. Markiewicza?

Z pewnością mówienie o długości, a zwłaszcza o złożoności okresu oczekiwania wydaje się być z jednej strony usprawiedliwione synowską miłością do Ojca Założyciela, a z drugiej może trochę przesadzone. Trzeba pamiętać, że każda sprawa, a w sposób szczególny wyniesienie kogoś do chwały ołtarzy, wymaga czasu, wysiłku wielu osób, a w sposób szczególnie nieustannej modlitwy, by Bóg zechciał potwierdzić świętość danego kandydata na ołtarze, dokonując cudu za jego wstawiennictwem, i pobłogosławić ludziom zabiegom, dając odpowiednie światło i siły osobom zaangażowanym w proces beatyfikacji.

Czcigodny Sługa Boży ks. Bronisław Markiewicz był człowiekiem oddanym bez reszty Panu Bogu i ludziom. Cechowała go ogromna wrażliwość na biedę ludzką, zwłaszcza dzieci i młodzieży opuszczonej, zaniedbanej, sierocnej. Im poświęcał swój czas, siły – wszystko to, co posiadał. W życiu codziennym odznaczał się ogromną pracowitością i ofiarnością, zapominając całkowicie o sobie. A wszystko to powierzał Bogu w nieustannej modlitwie, prosząc Go usilnie o błogosławieństwo. Nic więc dziwnego, że już za życia cieszył się sławą świętości. **Błogosławiony Józef Bilczewski,**

arcybiskup lwowski (jestem postulatorem jego sprawy kanonizacyjnej, która jest na ukończeniu), pod datą 29 stycznia 1912 r. napisał, że w tym dniu umarł świętości ks. Bronisław Markiewicz. Natomiast św. Józef Sebastian Pelczar, w swoim piśmie skierowanym w kilka dni po jego śmierci do Kongregacji Biskupów i Zakonników w Watykanie, wychwalał doskonale posłuszeństwo ks. Markiewicza, stwierdzając, że *poddał się w sposób godny pochwały jego zarządzeniom*. Sława świętości ks. Markiewicza nie ustala po jego śmierci i wciąż się rozwijała.

Zgromadzenia zakonne założone przez ks. Markiewicza myślały o Jego beatyfikacji, zabezpieczając pisma i dokumenty, zbierając wspomnienia i inne materiały dotyczące jego świętobliwego życia. Niestety, ze względów obiektywnych nie udało się rozpocząć procesu beatyfikacyjnego w okresie międzywojennym – zatwierdzenie kościelne księży michalitów odbyło się dopiero w 1921 r., a sióstr michalitek w 1928 roku. Z tym związana była fizyczna niemożliwość przygotowania osób fachowych do tego typu przedsięwzięcia, tym bardziej że wszyscy byli zaangażowani w zakładach wychowawczych. Kiedy sytuacja jakoś się poprawiła, wybuchła II wojna światowa. Później nastąpiły ciężkie czasy stalinizmu. Dopiero w niespełna dwa lata po ich zakończeniu – 18 stycznia 1955 r. – Zarządy generalne obydwu Zgromadzeń Świętego Michała Archaniola zwróciły się z prośbą do ks. bpa Franciszka Bardy o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego ks. Bronisława Markiewicza. Ksiądz Biskup, prowadząc już proces (obecnie) św. Józefa Sebastiana Pelczara, odłożył tę sprawę, nie mogąc

sobie pozwolić, ze względu na brak personelu, na jednocześnie prowadzenie dwóch procesów.

Po zakończeniu procesu św. J. S. Pelczara – 16 stycznia 1958 r. – rozpoczął się w Kurii Biskupiej w Przemyślu proces beatyfikacyjny ks. Markiewicza, który został zamknięty 27 kwietnia 1963 roku. Akta procesowe zostały przekazane do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, gdzie nastąpiło ich uroczyste otwarcie 9 maja tegoż roku. W 1968 r. została przygotowana przez Kongregację tzw. *Kopia publiczna akt procesowych*. W tym też roku zostały opublikowane *Opinie cenzorów teologów* na temat pism o. Założyciela. W 1976 r. przygotowano *Summariusz zeznań świadków* oraz *Zbiór dokumentów pozaprocesowych*. W roku następnym wydrukowano *Listy postulacyjne*. W roku 1981 *Promotor Wiary* opracował swoje spostrzeżenia i uwagi na temat procesu i osoby ks. Markiewicza. 12 kwietnia 1984 r. Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych, działając w myśl Konstytucji Apostolskiej *Divinus Perfectionis Magister* wydanej w 1983 r., mianowała Relatorem – odpowiedzialnym za sprawę procesu ks. Markiewicza – o. prof. **Ambrożego Eszera**, dominikanina. On to, po dogłębnym przestudiowaniu całej dokumentacji, przekazał *Postulację dot. Sprawy Sługi Bożego ks. B. Markiewicza*, dołączając do niej *Uwagi dotyczące materiału procesowego i pozaprocesowego Sprawy Kanonizacji Sługi Bożego ks. B. Markiewicza* opracowane przez ks. pralata **Leonarda Flisikowskiego**.

Po uzyskaniu 28 czerwca 1988 r. tytułu doktora obojga praw na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie zostałem oddelegowany przez ks. Jana Chrapka – ówczesnego przełożonego generalnego naszego Zgromadzenia – do pracy przy procesie w charakterze *współpracownika zewnętrznego (collaboratore esterno)*. Bazując na materiałach zebranych na przestrzeni lat przez wielu ludzi zaangażowanych w proces, 10 maja 1989 r. ukończyłem opracowanie *Odpowiedzi na spostrzeżenia i uwagi Promotora Wiary* oraz *Uwagi*

ŚLADAMI KSIĘDZA BRONISŁAWA MARKIEWICZA



fot. G. Gęrzka

ks. pralata Leonarda Flisikowskiego, do których dołączyłem szereg dokumentów ważnych dla sprawy oraz niektóre zeznania świadków nie umieszczonych w poprzednim *Summariusz*.

W rok później przygotowałem *Informację o życiu i cnotach Sługi Bożego ks. Bronisława Markiewicza*, którą Relator podpisał do druku 19 marca 1990 roku. 12 czerwca 1990 r. przedstawiłem w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych całą dokumentację dotyczącą sprawy w formie *Pozycji o życiu i cnotach (Positio super vita et virtutibus)*. Została ona przestudiowana przez *Kongres Cenzorów Teologów* i przez Kongregację Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów – członków Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, którzy uznali, że: *Sługa Boży ks. Bronisław Markiewicz praktykował w swoim życiu w sposób heroiczny cnoty teologiczne, kardynalne i inne z nimi związane*. 2 lipca 1994 r. został ogłoszony, w obecności Ojca Świętego Jana Pawła II, *Dekret o heroiczności cnot Sługi Bożego*. W tym uroczystym akcie uczestniczyli między innymi Przełożeni Generalni obydwu naszych Zgromadzeń zakonnych: ks. Kazimierz Tomaszewski i m. Remigiusza Zofia Dziewit.

Spośród wielu łask otrzymanych od Boga przez wstawiennictwo Czciędnego Sługi Bożego ks. Bronisława Markiewicza przedstawiono w 2003 r. do oceny i badania Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych domniemany cud uzdrowienia ks. Romana Włodarczyka CSMA. Po uzyskaniu pozytywnej oce-

ny dwóch biegłych lekarzy, wyznaczonych z urzędu przez Kongregację 22 kwietnia 2004 r., zebrała się Komisja Lekarska, która uznała uzdrowienie ks. Romana za szybkie, całkowite i stałe oraz niewytłumaczalne z punktu widzenia aktualnej wiedzy medycznej.

W dwa miesiące później (25 czerwca) odbył się Kongres Cenzorów Teologów, którzy uznali związek pomiędzy niewytłumaczalnym uzdrowieniem a modlitwą zanoszoną do Pana Boga za wstawiennictwem Czciędnego Sługi Bożego ks. Bronisława Markiewicza. Z kolei 19 października 2004 r. (w Pałacu Apostolskim) kardynałowie, arcybiskupi i biskupi – członkowie Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych – potwierdzili pozytywne osady lekarzy i konsultorów teologów.

Symposium w Pruchniku

Wydarzeniem, które wpłynęło na realizowanie symposiumu o ks. Bronisławie Markiewicu w Pruchniku – miejscowości, gdzie przyszedł na świat w 1842 r. – było uznanie cudu zdziałanego za wstawiennictwem Sługi Bożego.

Pierwszą inicjatywą podjętą w ramach tych przygotowań do beatyfikacji było zorganizowanie symposiumu: Jak zostać świętym – codzienne życie ks. Bronisława Markiewicza. Realizacja tego przedsięwzięcia była możliwa dzięki ogromnej życzliwości i pomocy sióstr michalitek oraz księży michalitów, szczególnie zaś ks. Sylwestra Łąckiego CSMA.

Przygotowania do symposiumu były krótkie, ale intensywne. Najwięcej sił włożyli w nie pani **Aleksandra Wdowik**, prezes *Akcji Katolickiej* w Pruchniku oraz

Dekret o cudzie odczytany w obecności Ojca św. Jana Pawła II 20 grudnia 2004 roku i przez Niego potwierdzony zakończył postępowanie beatyfikacyjne. W tej podniosłej uroczystości wzięli udział: ks. Kazimierz Radzik – przełożony generalny Zgromadzenia św. Michała Archaniola, duchowy następca naszego Ojca Założyciela, m. Edyta Hanna Golińska – przełożona generalna siostrzanego Zgromadzenia Sióstr Michalitek, m. Remigiusza Dziewit – poprzednia przełożona generalna sióstr michalitek, ojcowie: Aleksander Ogrodnik i Kazimierz Tomaszewski – poprzedni przełożeni generalni Zgromadzenia św. Michała Archaniola, ks. Władysław Suchy – przewodniczący delegatury włosko-szwajcarskiej, ks. Bogusław Turek – pracownik Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych oraz ja, jako pracownik Kongregacji Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego oraz postulator generalny Zgromadzenia św. Michała Archaniola.

Cdn.

ksiądz proboszcz **Kazimierz Trelka**. 5 grudnia w *Domu Strażaka*, gdzie odbyło się symposium, zebrało się ponad 300 osób. Rozpoczął je ks. Proboszcz, zaś symposium poprowadziła pani Prezes **AK**. Program był bardzo urozmaicony: **ks. Dariusz Kielar CSMA** w referacie *Ksiądz Bronisław Markiewicz jako duszpasterz* ukazał Sługę Bożego jako wzór kapłana; **s. Remigiusza Dziewit CSSMA** w swoim wystąpieniu przybliżyła słuchaczom duchowość ks. Bronisława, który przez całe swoje życie był wierny modlitwie; mecenas **Józef Gudyka** w wielkim pruchnicznaninie znalazł wzór do naśladowania.

Wiele radości wszystkim zebrany sprawiły dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Pruchniku, które pod kierunkiem nauczycieli: s. Weroniki Szostak CSSMA, pani Lucyny Potyrały i pana Bogusława Sikorskiego przygotowały i zaprezentowały montaż słowno-muzyczny *O człowieku, który planął miłość*.

Agnieszka Błachuta

GŁOS OJCA ZAŁOŻYCIELA

Ofiara

Ponoszenie jakichkolwiek ofiar boli. Wymaga wyrzeczenia, często rezygnacji z własnych ambicji, planów, marzeń... Ale jest jedno ofiarowanie, które jest źródłem i natchnieniem dla naszych codziennych ofiarowań. I choć proroctwo Symeona bolało i mieczem przenikało serce Maryi, potrafiła i na nie się zdobyć.

Podjęta przez człowieka ofiara powinna być nade wszystko przepojona miłością i podjęta z czystych, szlachetnych intencji. Każdej powinna też przyswiecać ewangeliczna myśl o ziarnie, które musi najpierw obumrzeć w ziemi, aby potem wydać plon.

W życiu ks. Markiewicza, jego rodziny naturalnej i duchowej, tych ofiar było niemało. Dyktowały je bądź to wypadki dziejowe, bądź też okoliczności, które domagały się wielu wyrzeczeń, nieraz heroicznych, aby dzieło Boże mogło się rozwijać i trwać.

Zaledwie 4 lata miał Bronisław, kiedy był świadkiem tzw. rabacji galicyjskiej w 1846 roku. Wywołana przez chłopów, dla których przeciwnikiem był dwór ziemiański i szlachta, pochłonęła życie około 1000 osób. Zniszczeniu uległo wtedy ponad 450 dworów. Punktem zapalnym był od dawna nie rozwiązany konflikt, spowodowany systemem poddaństwa i pańszczyzny, a wzajemne urazy i niechęć potęgowały jeszcze działania władz zaborczych.

Wydarzenia te boleśnie odczuła również rodzina Markiewiczów: w rozpra-

wie doktorskiej o historii Zgromadzenia Księży Michalitów ks. dr Jan Boćkowski CSMA przytacza słowa ks. Markiewicza: *Taka bieda była w naszym domu, że matka krajała perz i piekła z niego placki...* Te przeżycia niewątpliwie uczuliły Sługę Bożego na biedę ludzką, nie tylko materialną, były bodźcem do wyrzeczeń i ponoszenia ofiar.

A oto zniemienny przykład: w 1872 r. w Przemyślu wybuchła epidemia. Ksiądz Markiewicz, pełniący wówczas obowiązki wikariusza przy tamtejszej katedrze, nie wahał się iść z czynną pomocą chorym, odwiedzać ich domy, palić w piecu czy przygotowywać posiłek. Oto jego słowa: *Prawie w każdym domu ktoś chory, a w niektórych wszyscy leżą; jedni na łóżku, drudzy na barłogu, w największym opuszczeniu. Przez całą dzień nie jedzą, bo nie mają co...*

Mysł, że sam może się zarazić, była mu zupełnie obca. Bo swoje kapłaństwo widział nie jako przywilej i okazję do podniesienia stopy życiowej, ale jako służbę ofiarowania się Bogu i ludziom. Tak pisał: *Pan Bóg dał mi poznać dobrze, że do seminarium idzie się nie po godności, karierę, dobrze płatne stanowisko, ale by lepiej przygotować się do obowiązków twardych i służby uciążliwej. W kapłaństwie nie widziałem korzyści ziemskich; te pozostawały poza mną. (...) Ten stan domaga się ofiary...*

Te słowa i przykład Sługi Bożego ks. Markiewicza powinny być pociechą dla nas i dla tysięcy rodzin, którym dziś brakuje pracy, pieniędzy oraz pocieszenia.

ks. Dariusz Kielar CSMA

Zgromadzenie Sióstr Św. Michała Archaniola (siostry michalinki) uwielbiają Boga zgodnie z zawołaniem **Któż jak Bóg!** i realizują swój charyzmat w duchu powściągliwości i pracy. Podejmują pracę wśród dzieci i młodzieży: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście (Mt 25,40).* W **Roku Eucharystii** zapraszamy dziewczęta na rekolekcje w czasie ferii zimowych o tematyce: **Poznać Jezusa przy łamaniu chleba** (Łk. 24,35).

17 - 20.01.05 r. - Miejsce Piastowe k. Krośna; ul. Ks. Markiewicza 22;
17.02.05 r. - Warszawa - Gołębki; ul. B. Śmiałego 37.

Zgłoszenia kierujemy na adres:

s. Joanna Krupa CSSMA; ul. Ks. Markiewicza 22; 38 - 430 Miejsce Piastowe;
tel. 013/ 42 381 31; www.michalinki.prv.pl; email - michalinki@o2.pl

Pierwszy film poświęcony osobie Karola Wojtyły zrealizowano w 1981 roku. Nosił on tytuł *Z dalekiego kraju* i powstał jako koprodukcja polsko-włosko-brytyjska. Autorem scenariusza i reżyserem był Krzysztof Zanussi, a w roli głównej wystąpił Cezary Morawski, któremu partnerowali w rolach drugorzędnych znani aktorzy zachodni m.in. Sam Neill i Christopher Cazenove. Zanussi ukazał kolejne etapy życia Karola Wojtyły, przetykając narrację licznymi wstawkami dokumentalnymi ze spotkań Jana Pawła II z wiernymi. Film ten obrósł legendą, głównie dlatego, że pokazywano go w kościołach i na zakonspirowanych projekcjach w okresie *stanu wojennego*. Wówczas obraz Zanussiego podniósł na duchu i krzepił serca terroryzowanych przez czerwony reżim Polaków.

Kolejnym filmem fabularnym o Karolu Wojtyśle był *Papież Jan Paweł II*. Obraz ten w dość rzetelny sposób relacjonował życie przyszłego biskupa Rzymu: od jego młodości w Wadowicach i Krakowie, poprzez okres okupacji, pracy duszpasterskiej, konfliktów z komunistycznymi władzami, aż do wyboru na głowę Kościoła. Film wyreżyserował Herbert Wise, znany nam m.in. jako twórca serialu *Ja, Klaudiusz*. W roli tytułowej wystąpił wybitny aktor brytyjski Albert Finney.

Oprócz pozycji filmowych ukazujących życie przyszłego Papieża, powstawały również takie, których inspiracją fabularną była twórczość literacka Karola Wojtyły. W 1988 roku powstał film produkcji włosko-kanadyjskiej pt. *Przed sklepem jubitera*, oparty na tekście sztuki scenicznej z 1960 roku. Rozpoczynająca się w 1939 r. fabuła opowiada o wojennych i powojennych losach czwórki przyjaciół: krakowskich studentów oraz ich duszpasterza, księdza Adama. Film nie jest biografią Papieża, ale odbiciem głębokich spostrzeżeń i refleksji, a także niektórych przeżyć młodego autora ujętych w ramy losów fikcyjnych bohaterów literackich. Wtopiony w aureę polskiego katolicyzmu mistyczny duch dramatu naszego Rodaka został spleciony, a miejscami strywi-

JAN PAWEŁ II W ŚWIATOWYM KINIE

Trwają zdjęcia do filmu ukazującego życie Karola Wojtyły, zanim jeszcze zasiadł on na tronie Piotrowym. Włoski reżyser Giacomo Battiato realizuje obraz zatytułowany *Karol - historia człowieka, który został papieżem*. W założeniu ma to być dwuczęściowy film telewizyjny. Część pierwsza opowiada o młodości i okupacyjnym życiu przyszłego Jana Pawła II, a część druga o jego losach powojennych. Odtwórca tytułowej roli - Piotr Adamczyk (znany go jako Fryderyk Chopina z filmu *Chopin - pragnienie miłości*) konsultował się podobno w sprawie swojej kreacji z samym bohaterem, czyli Ojcem Świętym. Prace nad tą polsko-włoską produkcją składają do przypomnienia wcześniejszych filmów fabularnych dotyczących biografii naszego wielkiego Rodaka z Wadowic.

Filmowanie Papieża

lizowany przez twórców filmu - z Anglikiem Michaeliem Andersonem na czele. Jednak pomimo tych wad, w sumie trudnych do uniknięcia przy pracy nad ekranizacją tak trudnego do przełożenia na filmowy język dzieła, film jest interesujący i skłaniający do zadumy nad zawiłymi i zaskakującymi odmianami ludzkiego losu. Obok międzynarodowych gwiazd, takich jak Burt Lancaster i Olivia Hussey, wystąpili w nim

także polscy aktorzy, między innymi Daniel Olbrychski w roli ks. Adama. Muzykę skomponował francuski mistrz Michel Legrand.

Jeszcze trudniejszym do przeniesienia na ekran okazał się inny dramat Karola Wojtyły pt. *Brat naszego Boga*, opowiadający o malarzu Adamie Chmielowskim, który zerwał ze sztuką i jako brat Albert służył opieką nędzarzom w utworzonym przez siebie zako-

nie. Trudu sfilmowania tej rozpisanej na dialogi medytacji podjął się Krzysztof Zanussi, tworząc film w koprodukcji polsko-włoskiej, z muzyką Wojciecha Kilara i współpracującym już wcześniej z Zanussim Amerykaninem Scottem Wilsonem (*Rok spokojnego słońca*) w roli głównego bohatera. Powstał utwór filmowy niełatwy w odbiorze, skomplikowany w warstwie duchowo-symbolicznej, ale przecież przybliżający odbiorcy złożony i niezwykłe głęboki charakter literackiego oryginału.

Piotr Kitrasiewicz

Izabelin, 14.12.2004

Sz. P. Premier Marek Belka
Kancelaria Prezesa Rady Ministrów w Warszawie

Szanowny Panie Premierze

Członkowie Klubu Miłośników Izabelina i Puszcz Kampinoskiej na zebraniu 12 grudnia br. upoważnili i zobowiązali Zarząd Klubu do skierowania na ręce Pana następującego pisma:

1. Jesteśmy oburzeni wypowiedzią pani minister Magdaleny Środy, Pełnomocnika Rządu ds. Równego Traktowania Kobiet i Mężczyzn, która w Sztokholmie z okazji konferencji międzynarodowej poświęconej przemocy wobec kobiet, w rozmowie z dziennikarzem Reutersa, miała powiedzieć między innymi tak: W Polsce, w przeważającej mierze katolickiej, jest problem z przemocą wobec kobiet. Korzenie tej przemocy tkwią w silnym wpływie Kościoła na życie publiczne... Przeciwko tej wypowiedzi pani Środy - ministra w rządzie Pana, Panie Premierze - stanowczo i ostro protestujemy. Jest to wypowiedź godząca w prawdę, w dobrze pojęty interes Polski na arenie międzynarodowej, w uczucia i przekonania religijne nas i - jak jesteśmy przekonani - milionów należących do Kościoła katolickiego Polaków.

2. Wypowiedź pani Środy nie może być traktowana jako niezręczne, niezamierzone potknięcie językowe. Nie pierwszy raz styszymy z ust tej Pani, ministra Pańskiego Rządu, słowa wyrażające jej ideologię i postawę antychrześcijańską, słowa, które godzą w prawdę, zdrowy rozsądek i uczucia milionów ludzi, skądzących wyraźnie wspólnemu dobru naszego państwa. Przeciwko tym publicznym wyrazom ideologicznej antychrześcijańskiej postawy pani Magdaleny Środy jako ministra Pana Rządu mocno i zdecydowanie protestujemy.

3. Uprzejmie zapytujemy Pana Premiera, czy nadal, i jak długo, mamy znosić absurdalną sytuację, w której w Rządzie Pana, Panie Premierze, będzie pełnić funkcję ministra pani Magdalena Środa? Czy możemy wierzyć, że stosunek Pana do Kościoła i ludzi do Niego należących nie utożsamia się z tym, co prezentują wypowiedzi jego pani minister Magdaleny Środy?

Czy możemy wierzyć, że w odniesieniu do ukazanej wyżej sprawy postąpi Pan zgodnie z własnym sumieniem i że wraz z tym głos sumienia nie zostanie wyeliminowany z życia publicznego w Polsce?

Oczekując odpowiedzi na postawione wyżej pytania, pozostajemy z szacunkiem:

prezes - ks. prof. dr hab. S. Olejnik
wiceprezes - dr W. Galczak

wiceprezes - prof. dr hab. P. Perzyna
sekretarz - mgr M. Ostojka-Mitkiewicz

KLUB MIŁOŚNIKÓW IZABELINA
I PUSZCZY KAMPINOSKIEJ

05-080 Izabelin, ul. Siemiradzkiego 12

Powściągliwość i Praca również podpisuje się pod tą petycją.

CZAS DAĆ ŚWIADECTWO PRAWDZIE!

Okazuje się, że pisząc o potrzebie przeprowadzenia finansowej lustracji, która pomogłaby oddzielić ziarno od plew i wymusić szacunek dla uczciwości w otaczającej nas złodziejskiej rzeczywistości (listopadowa *Powściągliwość i Praca*, nr 11./2004) oddałem strzał w dziesiątkę. W międzyczasie odezwał się bowiem homeryckim głosem z politycznych zaświatów lider *Unii Wolności* (dawniej *członek Unii Demokratycznej*) pan Frasiński.

Polityka bez moralności

Pomysł weryfikacji ludzi zamożnych i podzielenia ich na uczciwych oraz nieuczciwych, co w dalszej konsekwencji wiązałyby się z wydarciem złodziejskiego łupu tym drugim, uznał on za akt bolszewizmu. Tak daleko w swojej krytyce lustracji nie posunął się nawet prezydent Kwaśniewski. To, że były działacz związkowy, który obrósł w pióra i obecnie jako przedsiębiorca transportowy zapalał równie płomienną miłością do **Tiny** (**TINA** – skrót od *there is no alternative*, czyli po polsku *nie ma innego wyboru* – to neoliberalna, nieformalna ideologia zakładająca, że liberalizacja, prywatyzacja i likwidacja państwa opiekuńczego na całym świecie to konieczność i źródło powszechnej szczęśliwości) co twórca najbardziej trujących dla społeczeństwa liberalnych teoryjek w dziedzinie ekonomii pan profesor Winiewski – już w Polsce nikogo nie zdziwi. Jako przywódca demoliberalów, niejako z urzędu musi też bronić tych, którzy zdobywali swój pierwszy milion *wszelkimi sposobami*. Argument o potrzebie zachowania spokoju społecznego, który zostałby zachwiany lustracją, też wydaje się w tym wypadku na miejscu. Dawny reprezentant ludu pracującego jest bowiem dzisiaj Siłą Spokoju nr 2. Z bolszewizmem jednak grubo przesadził...

Jako przykład sprawnej weryfikacji źródeł dochodu obywateli przedstawiłem naszym Czytelnikom system, w jakim działa skarbowość w Anglii. Dla p. Frasińskiego taka działalność inspekcji skarbowej to metody bolszewickie – *ergo* Frasiński usiłuje nam także wmówić, że Zjednoczone Królestwo,

z jego najstarszą w Europie demokracją parlamentarną, to gniazdo bolszewickiego totalitaryzmu. Czego tu więcej w jego wypowiedzi? Bezcelności, pogardy dla rzekomo głupiego społeczeństwa (które przecież tak długo i tak łatwo dawało się łupić ze skóry), czy też wyobcowania się z niego podobnych *polityków* jak Siła Spokoju nr 2?

Krucząc przeciwko użytkownikom pracowniczych ogródków działkowych zapowiedzieli natomiast panowie z dawnego *Porozumienia Centrum*. Również przekornie twierdząc, że takie ogrody to bolszewicki wymysł komunizmu i ostoja nomenklatury. Warto w tym momencie się zastanowić, czy to tylko produkt czystej głupoty, jakiej przejawów w wykonaniu panów z tzw. prawy nie brakowało na przestrzeni ostatnich piętnastu lat, czy też jest jeszcze gorzej – ponowna (pierwsza poczyniona była za czasów *Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego*) próba chamskiego *skoku na kasę*. Przejęcia za psi grosz zrekrutowanych przez ludzi terenów (właśnie za czasów komunistycznych działki zazwyczaj przyznawano na najgorszych nieużytkach, a nawet, jak w przypadku warszawskiego Palucha, z dodatkowym *prezencem* w postaci polamanego betonowego pasa startowego, w wyłączonym z użytkowania rejonie lotniska Okęcie), będących także *plucami miasta* – i przeznaczenie ich, oczywiście już na lukratywnych warunkach, pod różnego rodzaju budownictwo. Po takim *skoku* wystarczyłoby i na zapelnienie pustej kasy partyjnej, i na wypchanie po wierzch kieszeni już od dawna *oderwanych od cycka* działaczy.

Ekspozowana publicznie głupota też nie jest wykluczona, może być nawet czymś charakterystycznym dla pewnych siebie, utytułowanych niedouków. Przykładem tego w okresie istnienia III Rzeczypospolitej było w Warszawie chociażby nadawanie nowych (lub przywracanie starych) nazw ulicom. Panowie i panie z prawicy domagali się m.in. likwidacji nazwy ulicy Stefana Okrzei (dawniej była to ul. Brukowa), argumentując, że Stefan Okrzeja był to *bandyta związany z Piłsudskim*. A przecież przez całe pokolenia Okrzeja był przykładem poświęcenia się nie tylko dla Sprawy, lecz także dla Przyjaciela – Dowódcy. Gdy bowiem uciekali po wrzuceniu bomby do siedziby cyrkułu (komisariatu) carskiej policji, która miała być wzywana przez kacapskiego dygnitarza, właśnie na ul. Brukowej ranny Okrzeja pomógł późniejszemu Komendantowi Legionu i Marszałkowi przetrwać się przez plot i zbiec przed pościgiem, osłaniając jego ucieczkę z rewolwerem w rękę. Czyż więc zamach na znanego polakożercę i dygnitarza carskiego można nazwać bandytyzmem? Spokojnie mieniąc się przy tym patriotą i Polakiem? A jednak...

Drugim takim przypadkiem było nieprzywrócenie patronatu nad częścią ul. Pięknej Piusów XI. Ówczesnym radnym z prawicy złał się bowiem w jedno ze swoim następcą na Stolicy Piotrowej dziekan korpusu dyplomatycznego z lat wojny bolszewickiej, który nie opuścił w popłochu przed bolszewicką nawałą stolicy Polski, jak uczyniła to wówczas większość dyplomatów. Doczekał się *Cudu nad Wisłą*, a kiedy został papieżem, w swojej prywatnej kaplicy polecił wymalować panoramę Bitwy Warszawskiej.

Cóż to dobrego zrobił Pius dla Polski – argumentowali prawicowi działacze, zakrzykując jedynego w ich gronie amatora – historyka, który też miał pewne wątpliwości, o którego z Piusów chodzi. I tak monsigniore Achilles Ratti nadal pozostaje wykreślony ręką komunisty ze spisu ulic miasta stołecznego Warszawy, przy pełnej akceptacji pra-

wicowych radnych, w większości zapewne mieniących się katolikami...

Jednakże wciąż narzuca mi się myśl natrętna, że wytrawni politykierzy, licząc na głupotę społeczeństwa, sami tylko udają głupich Jasiów. Takich, co to nie wiedzą chociażby o tym, że nadal popularne są działki pracownicze w tak bogatym kraju, jak Niemcy. I swojej *prosperity* tam nigdy nie przerywały, przede wszystkim w zachodniej części tego kraju, której do miłowania komunizmu było zawsze jak najdalej. Trudno też uwierzyć, że ci, którzy tak znakomicie dyskutowali politycznie 60. rocznicę *Powstania Warszawskiego*, nie wiedzieli, że np. nazwa Sady Żoliborskiej pochodzi właśnie od ogrodów działkowych. I że to m.in. na Żoliborzu, podobnie jak i w innych dzielnicach stolicy oraz w innych miastach *Generalnej Guberni*, w trakcie trwania okupacji hitlerowskiej cywilne władze Państwa Podziemnego propagowały rozwój ogrodów działkowych, traktowanych wówczas jako możliwości dokarmienia wydołzonej ludności. Przedsięwzięcie to było oficjalnie finansowane przez *Radę Główną Opiekunczą*, którą tolerował okupant. Opłacano zarówno zakup terenów pod te działki, jak i materiał siewny, sadzonki, fachowy instruktaż. Gdzież więc jest tu obecny komunizm? Chyba że za przykładem pana Frasińskiego *per analogiam* doszukamy się go w Anglii. Bo jak powszechnie wiadomo, władze Polskiego Państwa Podziemnego były podporządkowane polskiemu rządowi rezydującemu w Londynie.

Sądzę, że tu jednak po prostu dzwoni z oddali *Telegraf*. Przecież to melodia *Telegrafu miłości*, wstydliwie skrywanej miłości polityków tego ugrupowania do **Tiny**. Bo na pewno nie chodzi im o miłość bliźniego, np. do przeżwanianego biednego jak mysz kościelna emeryta działkowicza... Jeśli zaczniemy się domyślać dalszego ciągu owocnej działalności takich panów i pań, robi się naprawdę *straszno*. Jakie bowiem prawo może być przez nich przyfastrygowane do tak pojmano-
wanej sprawiedliwości?

Cezary Bunikiewicz

AD VOCEM

W nr. 50. tygodnika *Wprost* ukazał się artykuł *Kupuję, więc jestem kims* Mariusza Cieślaka, Michała Zaczynskiego i Kai Szafrankiej. Ponieważ autorzy odnoszą się w nim do tez postawionych w moim materiale *Świży market*, który ukazał się w grudniowym numerze *Powściągliwości i Pracy*, dlatego pozwalam sobie na kilka słów komentarza.

Homo sov-consumens

Trudno się zgodzić z zacytowaną przez autorów materiału argumentacją Edwarda Luttwaka. Stwierdza on, że Amerykanom wiedzie się coraz lepiej, ponieważ coraz więcej konsumują. To z kolei ich motywuje: jedni tylko pracują, inni starają się być coraz bardziej kreatywni. Tak naprawdę takie myślenie jest rozszerzeniem znanego twierdzenia socjologicznego, że:

– jedni chcą mieć pieniądze, by mieć wygodniejsze życie;
– drudzy chcą mieć wykształcenie, by mieć pieniądze i wygodniejsze życie;
– trzeci z kolei chcą mieć władzę, by zapewnić sobie wszystkie trzy elementy.

To nic innego, jak *credo* lewicowoliberalne.

Wy tłumaczenie, dlaczego Amerykanie – po ataku na WTC – zaczęli kupować produkty własnego przemysłu, jest dość proste. Ameryka *de facto* była w tym momencie w stanie wojny. Zatakowana jej terytorium. Po szoku spowodowanym tym wydarzeniem władza musiała jak najszybciej wywołać *boom* gospodarczy. W tym celu należało jak najszybciej wejść w jakiś konflikt (one już od czasów *I wojny światowej* pobudzały gospodarkę amerykańską), a potem mówić społeczeństwu, że wojna przyniesie straty na własnym terytorium, a więc żeby kupowali, kupowali... i tym samym odbudowywali potęgę tych, którzy w WTC stracili fortuny.

Nie można się również zgodzić z twierdzeniem, że wyrazem wzrastającego konsumpcjonizmu Polaków jest preferowanie przez nich przedmiotów statusowych, czyli odpowiedniej marki. Już od lat sześćdziesiątych (swoją drogą był to czas wojny wietnamskiej)

przywolywani przez autorów Amerykanie twierdzili, że są zbyt biedni, by kupować rzeczy słabych marek. Psują się one bowiem częściej i należy je szybciej wymieniać na nowe. W naszym kraju przekłada się to dodatkowo na sprzęt (np. *Thomson, Philips, Fiat*), który jest montowany w naszym kraju z części oryginalnych lub sprowadzanych z krajów wytwarzania. Jest on być może trochę gorszy od oryginałów, ale za to również nieco tańszy.

Taki też jest podtekst przyjmowania przez naszych rodaków kart stałego klienta i programów lojalnościowych. Chodzi o kupowanie przez dłuższy czas produktów jednej firmy. Nie jest to bynajmniej wyraz konsumpcjonizmu, tylko zwyczajnej biedy. Jeżeli musimy kupić coś z kilkuprocentowym upustem, to jest to nie do pogardzenia przy obecnym poziomie zarobków.

W sumie artykuł z *Wprost* jest peanem na cześć *homo sovietico consumens*: człowieka bez zasad, bez ideałów, dla którego dobrem najwyższym jest zjedzenie dwóch obiadów. I żeby było wszystko jasne, nie chodzi o to, żeby potępiać w czambuł kupowanie. Jeżeli potrzebny do pracy jest ci komputer najnowszej generacji – kup go, jeżeli samochód – też. Ale robienie ze sklepów wielkopowierzchniowych *katedr posiadania*, gdzie klienci kierowani socjotechniką przebywają wiele godzin, jest podsycaniem bożka mamony i kreowaniem nowego bożka – konsumpcji. Co innego zaspakajanie swoich potrzeb, a co innego nastawienie przez nich przedmiotów statusowych, czyli odpowiedniej marki. Już od lat sześćdziesiątych (swoją drogą był to czas wojny wietnamskiej)

Grzegorz Guttman

APEL POLSKIEJ FEDERACJI RUCHÓW OBRONY ŻYCIA

Polska Federacja Ruchów Obrony Życia (zrzeszająca 136 organizacji prorodzinnych), zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli o podjęcie działań mających na celu odrzucenie przez Sejm RP ustawy o świadomym rodzicielstwie, która uderza w fundamentalne prawa człowieka i rodziny.

Polski parlament zdecydował: czy utrzymać w mocy obowiązującą ustawę chroniącą życie (z 7 stycznia 1993 r.), czy uchwalić ustawę aborcyjną – zgłoszoną przez posłów **SLD** – **UP** i kręgi feministyczne – o obłudnej nazwie *ustawa o świadomym rodzicielstwie*.

W publikacjach naukowych, ale także w popularnych poradnikach medycznych, znajdujemy wypowiedzi sław polskiej nauki, medycyny, jednoznacznie określających poczęcie (zapłodnienie) jako początek życia człowieka.

Elementary nakaz etyczny, ogólnoludzki i niezależny od różnic światopoglądowych, brzmi: nie wolno zabijać niewinnych ludzi. Poczęte dzieci są absolutnie niewinne i skrajnie bezbronne. Żaden człowiek nigdy i nikomu nie może udzielić prawa do zabijania poczętych dzieci.

Polska ma szczególne doświadczenie historyczne i rodem z Polski jest największy autorytet moralny współczesnego świata – Jan Paweł II.

Przed każdym polskim parlamenta-

rzystą staje dramatyczny, ale przecież prosty wybór: czy realizować nauczanie Jana Pawła II, popierając prawo do życia dla najmniejszych Polaków, czy też realizować dyrektywy, wytyczne ludobójcy komunistycznego Lenina i zbrodniarzy hitlerowskich.

Ojciec Święty Jan Paweł II:
Walcie, aby każdemu człowiekowi przyznano prawo do urodzenia się...

I żyć, i modł się o to stale, ażeby rodzina polska dawała życie, żeby była wierna świętemu prawu życia...

Ludobójca W. I. Lenin:
...domagać się bezwarunkowego zniesienia wszystkich ustaw ścigających sztuczne poronienia...

Zbrodniarz M. Bormann – szef kancelarii Hitlera i faktyczny szef **NSDAP**:
...obowiązkiem Słowian jest pracować dla nas. Płodność Słowian jest niepożądana. Niech używają prezerwatyw albo robią skrobanki – im więcej, tym lepiej. Oświata jest niebezpieczna...

Trzy fakty historyczne:

1. Pierwszym krajem europejskim, który w XX w. zalegalizował zbrodnię aborcji,

sprawiedliwości, solidarności i humanizmu, lecz także naruszają zapisy Konstytucji RP.

Apelujemy o:

- upowszechnianie wiedzy o istocie projektu (także wśród parlamentarzystów, polityków i działaczy społecznych), tym bardziej że wnioskodawcy nie mówią o nim prawdy (więcej informacji o projekcie w załączeniu);
- dotarcie do posłów ze swojego okręgu wyborczego i przekazanie im stanowiska środowisk lokalnych w tej sprawie;
- przekazywanie swojego stanowiska w obronie życia do mediów masowych poprzez udział w audycjach, sondażach czy dyskusjach w radiu i telewizji;
- wyrażanie stanowiska (swojego oraz w imieniu organizacji społecznych) w listach do Marszałka Sejmu RP (Warszawa, ul. Wiejska 4) oraz podawanie go

był Związek Sowiecki pod kierownictwem W. I. Lenina (18 XI 1920 r.).

2. Po raz pierwszy w dziejach Polski zalegalizowano aborcję – zabijanie polskich poczętych dzieci – 9 III 1943 r. Uczynili to okupanci – hitlerowcy. Oczywiście, po zakończeniu II wojny światowej anulowano to hitlerowskie bezprawie i przywrócono ustawodawstwo z 1939 r., chroniące życie.

3. Po raz drugi w dziejach Polski zalegalizowano aborcję 27 IV 1956 roku w okresie terroru stalinowskiego. Uczynili to *posłowie*, których jeszcze w 1952 r. do polskiego Sejmu *desygnował* ludobójca Stalin.

Ufam, że każdy parlamentarzysta, który może jeszcze nie zdecydował, jaką ma podjąć decyzję, po zapoznaniu się z tym materiałem opowie się jednoznacznie za prawem do życia dla poczętych dzieci.

Stanisław Kowalski

PS: Zainteresowanych problematyką obrony życia zapraszamy na stronę internetową www.life.net.pl

do wiadomości Federacji Życia (61-362 Poznań ul. Forteczna 3), a także do mediów lokalnych i centralnych;

- upowszechnianie materiałów ukazujących prawdę na temat aborcji, jej niszczącego wpływu na kobietę, rodzinę i społeczeństwo, a także informacji o dostępnych formach pomocy;
- podjęcie modlitwy i dobrowolnych wyrzeczeń w obronie życia człowieka oraz o nawrócenie tych, którzy promują zabijanie poczętych dzieci.

Wobec tak poważnego zagrożenia nie możemy pozostać obojętni. Budujmy wspólnie świat solidarny, budujmy cywilizację życia!

W imieniu Zarządu Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia
Paweł Wosicki – prezes
Antoni Szymański – wiceprezes
Antoni Zięba – wiceprezes

PLASTYKA

Koloński pokłon

Wśród polskich ołtarzy największą sławą cieszy się bez wątpienia gotycki ołtarz mariacki – dzieło rzeźbiarskie Wita Stwosza, od wieków (z krótkimi przerwami) oświetniająca Krakowską faryę pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Najnowszy album **Wydawnictwa Arkady** poświęcony jest jednak nie rzeźbie, a malarstwu, stąd jego tytuł *Arcydzieła malarstwa ołtarzowego*. Wybitnym zaś malarskim dziełem ołtarzowym w zbiorach polskich jest tryptyk *Sądu Ostatecznego* Hansa Memlinga (1435 – 1494) z bazyliki Mariackiej w Gdańsku, i on jeden reprezentuje w albumie **Arkady** nasz kraj.

Pomiędzy kilkunastu innymi omawianymi w książce wybitnymi dziełami europejskiego malarstwa ołtarzowe-

go, podziwiać możemy doskonale re-produkcje ołtarza *Poklonu Trzech Króli* katedry w Kolonii. Tryptyk ten powstał w latach 1440 – 1445 i przypisywany jest pracującemu w Kolonii niemieckiemu mistrzowi Stefanowi Lochnerowi (1400 – 1451). Po otwarciu skrzydeł ołtarza, na środkowym obrazie ukazują się nam Maria w podwójnej roli: Miłosiernej Królowej i Matki Chrystusa, siedzącej na tronie z Dzieciątkiem na kolanach i przyjmującej hold Trzech Króli. To przedstawienie było w średniowieczu bardzo popularne w Kolonii, gdyż według tradycji relikwie Trzech Króli w roku 1164 zostały przywiezione do tego miasta i w 1322 r. umieszczone w relikwiarzu przechowywanym w kolońskiej katedrze. Na lewym skrzydle tryptyku widzimy św. Urszulę, pa-

tronkę Kolonii w otoczeniu orszaku dziewic (według legendy miało ich być 11 tysięcy), wśród których sportretowana została przedstawiająca drugiego patrona Kolonii, św. Gedeona. Wszystkie malowidła tryptyku są niezwykle spójne, a widoczna dbałość o szczegóły nie umniejsza ogólnej harmonii.

Podobną równowagę kompozycji i subtelność barw dostrzegamy w *Sądzie Ostatecznym* z gdańskiej bazyliki, którego autor, wspomniany Hans Memling zanim osiadł na stałe we Flandrii, podziwiał dzieła Stefana Lochnera podczas swego pobytu w Kolonii w latach 1445 – 1460. Malując swój *Sąd Ostateczny* Memling z pewnością miał w pamięci dzieło Lochnera o tej samej tematyce (przechowywane obecnie w Wallraf-Richartz Museum), na co zwróciło uwagę już kilku znawców sztuki tej epoki.

Jarosław Kossakowski

CHWILA MUZYKI

Cnoty artysty

Ostatnia wiązka *Chwil...*, skoncentrowana na grzechach głównych ludzi sztuki, mogła co mniej wnikliwym Czytelnikom nasunąć przypuszczenie, że niżej podpisana artystów wręcz nie cierpi, przypisując im – w wyolbrzymionej formie – wszystkie przywary cechujące rodzaj ludzki. Bezsprzecznie znacznie łatwiej jest szczerze chłostać niż równie szczerze przytulać. Aby jednak zachować równowagę, trzeba przecieć twórcom oddać sprawiedliwość w tych obszarach, w których prezentują nam oni swoje cnoty, niekiedy najprzedszybiej próby.

Rozważmy na przykład tajemnicze i nieodmiennie fascynujące biblijne

wzewanie: *obys był zimny albo gorący*. Wydaje się, iż nie odnosi się ono do kwestii moralnych. Jest to wzywaniem do człowieka, aby zechciał się określić, aby był jakiś. Rozejrzyjmy się bowiem uważnie dokoła: o iluż ludziach nie sposób powiedzieć, że są zimni albo gorący? Ostrożność, niechęć do wyboru jakiegoś konkretnego rozwiązania, myślenie życzeniowe, niedziałanie i gra na czas – to tylko niektóre ze strategii stosowanych przez nas codziennie, aby opóźnić konieczność ujawnienia się i tym samym narażenia się na konfrontację z przeobrażającą nas coraz bardziej rzeczywistością. A tymczasem artysta każdym swoim twórczym aktem na taką kon-

frontację się naraża. Można więc uznać, że jest – w porównaniu z innymi *zjadaczami chleba* – istotą ponadprzeciętnie zimną lub gorącą.

Dzieło sztuki niewątpliwie jest rodzajem wyzwania rzuconego światu przez jego twórcę. Na to, aby stanąć przed kilkutygodniową widownią i zagrać lub zaśpiewać z całą mocą potrzeba ogromnej osobistej dzielności, wobec której błędnie odwaga (?) wielkiego jedynowładcy naciskającego atomowy guzik – jeśli to ostatnie w ogóle można zakwalifikować do zachowań odważnych.

Jest jeszcze wiele zalet, które można przypisać ludziom sztuki, i wszystkie będą odnotowane w kolejnych felietonach – jeśli któraś zostanie pominięta, bardzo proszę Szanownych Czytelników o sygnał.

Maria Szreder

GOSPODARSKIM OKIEM

Trzeba byśmy się zastanowili, czy ci konkretni ludzie, często znani nam osobiście, którzy cierpią w naszym kraju niedostatek w jakikolwiek sposób, zastużyli sobie na to, czy można przypisać im jakąś konkretną winę albo wskazać jakieś *okolniczości siły wyższej*, które ich zubożyły? W większości wypadków nie! Wynika z tego, że ich biedę spowodowało działanie osób trzecich. Tak więc naszym obowiązkiem, zarówno moralnym, jak i patriotycznym jest nie tylko wskazywanie tych osób, lecz także opisanie i napiętnowanie działań, które przyniosły tak fatalne skutki.

Lewica, dialog, bieda (2)

Wobec braku wystarczającej ilości środków materialnych do życia dla nas wszystkich, musimy zdecydować, kto ma nie jeść do syta i dlaczego albo bardzo szybko zacząć dbać o to, by nastąpił rozwój gospodarczy.

Oczywistą społeczną przyczyną naszej biedy jest destrukcyjne działanie administracji spowodowane tym, że w naszym systemie gospodarczym nie ma dla niej żadnej przeciwwagi, żadnego środowiska weryfikującego sens ekonomiczny działania biurokracji. Zauważmy, że z jednej strony, w wymiarze indywidualnym, podatki są szkodą, ponieważ niewątpliwie zubożają podatnika i przez to zmniejszają jego możliwości rozwojowe. Prawie nikt dobrowolnie nie godzi się na własne szkody, dlatego podatki muszą być pobierane pod przymusem i pobierająca je administracja państwowa musi mieć przewagę prawną nad resztą społeczeństwa. Z drugiej zaś strony ludzie pracujący w administracji i na stanowiskach pracy obsługujących administrację chcą mieć możliwość robienia kariery, chcą zarabiać coraz więcej i poprawiać warunki swojej pracy, a tym samym chcą powiększać wywoływana przez siebie szkodę społeczną. Ale nawet jeśli zablokuje się wzrost wynagrodzeń w administracji, to i tak bez jej przeciwwagi będą rosły, bo najprostszym sposobem wywyższenia się jest zatrudnienie sobie podwładnych, co w grupie mającej istotny wpływ na legislację jest proste. Czyli nadużywanie koniecznej dla istnienia państwa przewagi prawnej administracji państwowej dla celów osobistych członków tej grupy spo-

łecznej powoduje powszechną szkodę ekonomiczną i usuwanie coraz większej grupy ludzi z oficjalnego obiegu pieniędzy. I to jest przyczyna zarówno wzrostu przestępczości, szarej strefy w gospodarce, jak i zwyczajnej nędzy – ludzie walczą o chleb powszedni, tak jak potrafią, a sklero moralnym jest, by byli oni poza system społecznym, to taką moralność mają za nic. Najdziwniejsze jest to, że helleniści mają na to sankcję moralną ze strony środowisk katolicko-patriotycznych, gdyż nikt nie kwestionuje specyficznego pojęcia sprawiedliwości, w którym oceniany jest wysiłek ludzi, a nie efekty tego wysiłku, przez co wielu ludzi oczekuje zapłaty za działania czcze z punktu widzenia interesu społecznego, pozabawiając tym samym zapłaty tych, którzy dają społeczeństwu konkretne efekty. Nie słyszałem od dawna, by nasze środowiska upominały się o prawa producentów (poza przypadkiem pana R. Kluski, który jako wyjątek potwierdza tylko regułę).

Normalnie przeciwwagą dla biurokracji powinny być przedsiębiorstwa, bo mają na to pieniądze i mogą zatrudnić odpowiednio wykwalifikowaną kadre, ale nie u nas, bo sprawy zaszyły za daleko. Otóż administracja publiczna musi nakładać na przedsiębiorców wymagania finansowe, formalne, techniczne i sprawozdawcze – to oczywiste. Problem polega na tym, że te obowiązki muszą być ważniejsze od interesu ekonomicznego firmy, gdyż są początkiem, ogólnie mówiąc, świadczeń na rzecz państwa i jeśli byłoby odwrotnie, doszłoby do kompletnej anarchii. W związku

z tym, gdy firma ma trudności finansowe, to jedynym sposobem na zmniejszenie kosztów jej funkcjonowania jest ograniczenie zatrudnienia w produkcji, a tym samym ograniczenie podaży dóbr i usług wymiennalnych, czyli bezpośrednie zmniejszenie ilości pieniędzy w obrocie (lub wywołanie inflacji), natomiast biura muszą pozostać praktycznie bez zmian. Jeśli firma nie dopełniłaby obowiązków formalnych, to przestałaby istnieć z powodu kar, które byłoby na nią nałożone.

Każda firma, oprócz tego że jest miejscem, w którym odbywa się kooperacja między poszczególnymi producentami, jest również instytucją społeczną wytworzoną własną hierarchią, zwyczajami i formułującą własny interes. W każdej instytucji, w tym i w firmie, pozycja materialna poszczególnych osób jest uzależniona od tego, jak istotna jest praca danej osoby dla instytucji. W układzie prawno-organizacyjnym praca biurowa jest o wiele ważniejsza od produkcyjnej, gdyż jest początkiem obowiązków wobec państwa i to powoduje, że interes biurokracji przemysłowej jest w każdej firmie dominujący. Dla tego też przedsiębiorstwa nie stawiają biurokracji praktycznie żadnego oporu, dlatego, że same stały się częścią biurokracji. To jest istota tego *czudu gospodarczego* przełomu lat 80. i 90., który polegał na tym, że nawet sprzedanie całej produkcji nie starczało na obudowę majątku produkcyjnego – bo tak wielu było pracowników biurowych, że przejadali oni wszelkie zyski.

Paweł Gospodarski

IN FLAGRANTI

Przedstawiciele rządzącej lewicy krytykują postulat opozycji, mówiący o konieczności zbudowania IV Rzeczypospolitej. Nawet sam prezydent publicznie karcił tych, którzy głoszą poglądy o konieczności zmiany ustroju państwowego. Gdzie więc racja?

Prawo dla bezprawia

W XVIII w. mieszkańcy rozległej jeszcze wtedy Rzeczypospolitej mówili, że *Polska nierządem stoi*; Zachód ze zdumieniem i odrazą patrzył na anarchię polską i polityczny tudzież niemoralny bałagan. Niemoralny, gdyż politycy polsko-litewsko-ruscy brali pieniądze za ustawy, za swe głosy na sesjach sejmowych, i to nie tylko od krajanów, lecz także – o zgrozo! – również od obcych dyplomatów. *Prawo niech prawo znać!* – wołali tymczasem najmądrzejsi i najuczciwsi politycy oraz publicyści, a dla większości zdemoralizowanych feudałów prawo nic nie znaczyło. Było mniej warte niż pieniądze, koneksje, interesy, podobnie jak to jest dziś.

Swego czasu na tych łamach, w tej rubryce, pisałem o epidemii zawiłości – że politycy nasi ustanawiają zawiłe prawa, urzędnicy państwowi zaś na ich podstawie formują zagmatwane przepisy, że rozrasta się biurokracja, w której ginie istota rzeczy – praworządność.

I wcale się nie poprawiło. Przeciwnie – jest gorzej. Przynajmniej w dziedzinie podatkowej. Niedawno Krystyna Chrupkowska na łamach *Rzeczypospolitej* nazwała nasz system podatkowy bezprawiem. Piszę bowiem o przepisach podatkowych, że teraz to już nie tylko podatnik ich nie rozumie, lecz także przedstawiciele państwa, skoro konkretny paragraf inacej interpretują urzędy skarbowe, inacej izby skarbowe, inacej poszczególne sądy, a jeszcze inacej prokuratorzy.

To znaczy, że każdego można w każdej chwili, jeśli się zechce, wsadzić za kraty. Prawo dla bezprawia. Wypisz, wymaluj jak w Polsce Ludowej. No bo na przykład każdy dorosły mieszkaniec PRL-u musiał nosić przy sobie dowód osobisty, a zatrzymany na ulicy bez tego dokumentu mógł się spodziewać przy-

mknienia, niby *chwilowego* – do 48 godzin. Wszelako nakazami prokuratorskimi można było 48 godzin tymczasowo pozbawienia wolności przedłużyć. Niektórzy w ten sposób siedzieli tygodniami i miesiącami. Albo też milicjant legitymował na ulicy kogoś, kto wcześniej podpadł bezpiece i zabierał mu dowód osobisty – *do wyjaśnienia*. Nawet jeśli tej osoby, której w ten sposób odebrano dokument osobisty, nie zamknęto, niby najwyżej na 48 godzin, to i tak była ona bez tego dokumentu jakby społecznie uwieczniona. Przecież żaden bank, żaden oddział PKO nie wydawały pieniędzy bez okazania dowodu. Ba – listu poleconego nie można było odebrać, samochodem jeździć (gdyż prawo jazdy było ważne z dowodem), nie mówiąc już o złożeniu wniosku na paszport...

Dzisiaj takie praktyki są niemożliwe, jesteśmy wolnymi obywatelami. Wszelako w dziedzinie podatkowej nasza wolność zależy wyłącznie od kaprysu czy zachłanności różnych szczebli władz fiskalnych. *Oto okazuje się, że skandalicznie złe przepisy podatkowe – pisze dalej Krystyna Chrupkowska – (a ustawa o VAT jest chyba najgorsza) mogą grozić obywatelowi pozbawieniem wolności! To już naprawdę wola o pomstę do nieba.*

A my tu dodamy, że to już naprawdę wywołuje upiory z przeszłości, kiedy Rzeczpospolita nierządem stała i gdy w Polsce Ludowej praktycznie można było każdego pod byle pretekstem zamknąć.

**Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę
STYCZEŃ 2005:**

**O to, aby osoby zaangażowane w życie publiczne
kierowały się w swojej działalności
Nauką Społeczną Kościoła.**

Cytowana publicystka kończy swą wypowiedź, przywołując starorzyską zasadę cywilizacyjno-prawną: *lex dubia non obligat* – ustawa wątpliwa nie ma mocy obowiązującej. Wspaniale! Tylko nie u nas. U nas przeciwnie – im bardziej wątpliwa, niejasna, zawiślana, pokretna, tym dla władzy państwowej... przydatniejsza.

A teraz kwestia nader istotna: dlaczego? Dlaczego w systemie podatkowym panuje bezprawie? Dlaczego każdy urzędnik każdego szczebla władzy fiskalnej – od ministra przez naczelnika izby skarbowej czy urzędu skarbowego do zwykłego referenta – może interpretować konkretne przepisy, jak mu się podoba, to znaczy na swą korzyść, korzyść państwa, a najczęściej na szkodę podatnika? Dlaczego?

Czy nasi parlamentarzyści uchwalając ustawy pozwalające tworzyć takie przepisy nie zdają sobie sprawy ze szkód, jakie czynią? Przede wszystkim wobec własnych obywateli ośmieszają prawo, niszczą autorytet państwa, z którym większość z nas chce się utożsamiać, i wreszcie obnażają swą mizери intelektualną. A w oczach społeczności zachodniej kompromitują Polskę, o której znów można mówić, że *nierządem stoi*.

Czy też inacej: postępują tak z całą premedytacją, aby trzymać nas wszystkich w szachu i jak najwięcej na nas zarobić? Przecież bazę społeczną, jeśli można użyć tego niepięknego określenia, rządzących partii – *SLD i Socjaldemokracji Polskiej* – stanowią dawni działacze *PZZPR* lub ich uczniowie i, przynajmniej w pewnej części, funkcjonariusze *UB-SB*, którzy skutecznie w latach 1949 – 1989 więzili nas bezprawiem, które służyło prawu – ich prawu do bogacenia się i robienia karier bez żadnych ograniczeń...

Jacek Wegner

PRZEGLĄD PRASY

Ukraina nadal nie schodzi z pierwszych stron gazet. Kraj ten, mało przez Zachód znany i uważany do niedawna za przegryzoną rubież Europy, znalazł się nagle w centrum uwagi, a o sprawach ukraińskich wypowiadają się przyzwyczajeni do największych państw. Czy rzeczywiście wybory prezydenckie na Ukrainie są aż tak ważne, że oczy całego niemal świata zwrócone są w stronę Kijowa? I dlaczego tak istotne jest dla świata, kto zostanie tam prezydentem? Bo przecież do tej pory, przynajmniej, Ukrainę traktowano po macoszemu. Nie zaproszono jej do NATO, nie wyszedł również żaden sygnał z Brukseli, że Kijów może w przewidywalnej przyszłości starać się o członkostwo Unii Europejskiej, chociaż mówi się o przyjęciu Turcji, której europejskość budzi poważne zastrzeżenia. I nagle, po wielu latach, Europa się ocknęła, chociaż wcześniej los polityczny tego wielkiego państwa niewiele ją obchodził.

Europa czy Rosja?

Aby zrozumieć, dlaczego tak się stało, należy na wydarzenia w Kijowie popatrzeć nie tylko przez pryzmat sfaloszowanych (co przyznał tamtejszy Sąd Najwyższy) wyborów prezydenckich. Otóż beczynność, a nawet całkowita obojętność Europy sprawiła, że Moskwa uznała Ukrainę za wyłączną sferę swoich wpływów, prawie że za swoją prowincję. Ośmieliło to prezydenta Putina do tego stopnia, że odważył się otwarcie wtrącić w tamtejsze wybory i wskazać Ukraińcom, na kogo mają głosować. Rosję przeraziła bowiem wizja Ukrainy demokratycznej i związanej z Europą, dlatego poparł Janukowycza i nie miał nic przeciwko temu, aby w imię jego wygranej (i w imię interesów rosyjskich) dokonano fałszerstw wyborczych na wielką skalę. Kiedy zaś okazało się, że ukraińscy wyborcy nie dali się oszukać, rosyjskie media podniosły wrzawę, że Zachód wraz z Polską wtrąca się w cudze sprawy. To stara śpiewka, dobrze nam znana z poprzedniego ustroju, ale w propagandzie wszystkie chwytły się dozwolone, jeżeli tylko przekonują ludzi. Na przykład w gazecie internetowej *strana.ru* powiada się o *siłach zagranicznych*, które manipulują *masowym protestem społecznym*. Niemal wszystkie gazety w Moskwie napisały o *amerykańskich pieniędzach* dla Juszczenki, zaś *Komsomolskaja Prawda* stwierdziła wręcz, że

rozprawiając się z Ukrainą, Zachód uderza w istocie w Rosję i jej żywotne interesy. Znany komentator telewizyjny Władimir Pozner stwierdził wprost, że wydarzenia na Ukrainie *to spiszek amerykańsko-polski*, natomiast *Rossijska Gazeta* bez żenady stawia kropkę nad *i*: *Dlatego wszyscy z przerażeniem obserwujemy to, co się tam dzieje*. Otóż i powiedziano to wreszcie bez ogródek: *Moskwę przeraża demokratyczna i niezależna od niej Ukraina*. A to dlatego, że Rosja nie zrezygnowała dotąd ze swoich imperialnych ambicji i usiłuje podporządkować sobie państwa, którymi do niedawna niepodzielnie władała. Dobrze się zatem stało, że Zachód ujrzał w końcu ten problem w jego istotnej postaci i – głównie za sprawą Polski – postanowił zareagować. Gra bowiem – jak trafnie zauważyła francuska *Le Figaro* – *toczy się o wysoka stawkę. Od kiedy Putin rozpoczął drugą kadencję – czytamy w tym dzienniku – widać zarys głównego programu – przywrócenie wpływu, a jeśli można, także dominacji Moskwy nad państwami, które się wyemancypowały w 1990 roku. Chodzi także o przyszłość Ukrainy. W tym roku mija 350. rocznica traktatu, który podporządkował ją Rosji. Jeżeli przegra, zostanie ponownie zniewolona. Stawka jest równie duża, jeśli idzie o Rosję. Jeżeli wygra, odzyska rangę imperialną. (...) Jeżeli Europa nie zareaguje, cała jej wschod-*

nia część, od niedawna w UE, znów będzie żyć w lęku. Niepokój czuje się już w Polsce, na Węgrzech, w Estonii. Nie byłoby to korzystne z punktu widzenia trudnej ewolucji politycznej tych krajów. Jednym słowem, skutki negatywne będą wykraczać poza wszelkie przewidywania. Ale nie traćmy nadziei, nie wszystko jest jeszcze stracone.

Niezwykle rzadko zachodnioeuropejska prasa wypowiada się o Europie Wschodniej z taką kompetencją i znajomością rzeczy. Tym bardziej cieszy, że zauważono tam i doceniono rolę Polaków w uregulowaniu ukraińskiego kryzysu. Na przykład *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, przypominając że Polska była pierwszym krajem, który uznał niepodległość Ukrainy, pisze, że to dzięki mediacji prezydenta Kwaśniewskiego i Lecha Wałęsy ukraińscy przeciwnicy polityczni zasiedli do rokowań. *Ręka Polski – pisze ten wpływowy niemiecki dziennik – wyciągnięta do pojednania, która nie jest tylko ręką prezydenta, przyczyniła się w nie małym stopniu do tego, że na krańcach byłego ZSRR nie wybuchł drugi kryzys bałkański. A rozważa, z jaką Kwaśniewski podtrzymywał kontakt ze wszystkimi obozami na Ukrainie, przynosi ten raz efekt w postaci jego roli mediatora, którą wszyscy popierają. Europejczycy – konkluduje gazeta – powinni być za to Polsce wdzięczni*.

Dawno Polska nie miała tak dobrej prasy w Europie. Dodajmy także, iż bez względu na to, kto ostatecznie zostanie prezydentem Ukrainy, zyskałiśmy w tym kraju bardzo wielu przyjaciół.

Andrzej W. Pawluczuk

NASZE LEKTURY

Teologia i turystyka

W tej książce zachwycą naprawdę wszystko: znakomita jakość wydania, wspaniała typografia, ilustracje – i te szkicowane, i te fotograficzne. Ale nade wszystko uroda samych szkiców o. Tomasza Ważnego CM, które zawarł w prezentowanym przewodniku *Święta roku liturgicznego z krajobrazem polskim w tle*.

Pomysł stworzenia tego tomu zdaje się bardzo prosty. Każda z kościelnych uroczystości otrzymała swój teologiczny opis. Dalej, opisane zostały miejsca kultu Bożego, łączące się z nimi w szczególny sposób. Znakomicie zawartość książki charakteryzuje sam Wydawca (**FIDES** Kraków 2004): *Książka-wędrowiec i miłośnik polskiej ziemi proponuje czytelnikom (...) pozycję, w której spleta (...) treści teologiczne, wynikające z przeżywania świąt i innych wydarzeń roku kościelnego, z krajoznawczym opisem niezwykłych i frapujących, a niekiedy niesłusznie omijanych przez turystów miejsc Polski. Autor adresuje te rozważania do ludzi młodych, kierując się przekonaniem, że głównie oni mają jeszcze w sobie trochę owej dziecięcej ciekawości świata, otwierającej oczy na rzeczy, zjawiska i fakty, które umykają uwadze ludzi nazbyt dorosłych...*

Podróż rozpoczynamy w grudniową uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, by poprzez Boże Narodzenie, Nowy Rok, okres Wielkiego Postu i Wielkanocę, sierpniowe święta maryjne dotrzeć do listopadowej uroczystości Chrystusa Króla Wszechświata. Przy okazji niejako trafiamy do miejsc i zabytków, gdzie wciąż żywa jest tradycja i gdzie będzie nam dane zacerpnąć wiedzy o naszej chlubnej przeszłości.

Znakomita, refleksyjna lektura, która syci religijną dostojsnością, ale też uczy umiłowania rodzinnego kraju. Na pewno stać się powinna niezastąpionym towarzyszem zarówno w modlitwie, jak i krajoznawczej wódczędze.

Paweł Smogorzewski



<p>Odcinek dla wplacającego</p> <p>zi... słownie. złoty ch.</p>	<p>Odcinek dla posiadacza rachunku</p> <p>zi... słownie. złoty ch.</p>	<p>Odcinek dla poczty</p> <p>zi... słownie. złoty ch.</p>	<p>Odcinek dla banku</p> <p>zi... słownie. złoty ch.</p>
<p>wplacający</p> <p>okładka adres</p>	<p>wplacający</p> <p>okładka adres</p>	<p>wplacający</p> <p>okładka adres</p>	<p>wplacający</p> <p>okładka adres</p>
<p>„Powściągliwość i Praca” ul. Piłsudskiego 248/252 05-261 Marki 4</p>	<p>„Powściągliwość i Praca” ul. Piłsudskiego 248/252 05-261 Marki 4</p>	<p>„Powściągliwość i Praca” ul. Piłsudskiego 248/252 05-261 Marki 4</p>	<p>„Powściągliwość i Praca” ul. Piłsudskiego 248/252 05-261 Marki 4</p>
<p>PKO BP SA IV / W-wa Filia Wołomin nr 08 1020 1042 0000 8302 0009 1181</p>	<p>PKO BP SA IV / W-wa Filia Wołomin nr 08 1020 1042 0000 8302 0009 1181</p>	<p>PKO BP SA IV / W-wa Filia Wołomin nr 08 1020 1042 0000 8302 0009 1181</p>	<p>PKO BP SA IV / W-wa Filia Wołomin nr 08 1020 1042 0000 8302 0009 1181</p>
<p>Opłata Data wnik podpis przyj.</p>	<p>Opłata Data wnik podpis przyj.</p>	<p>Opłata Data wnik podpis przyj.</p>	<p>Opłata Data wnik podpis przyj.</p>

Małżeństwo, spowiedź, kapłaństwo – można by myśleć, że między tymi słowami nie ma związku, lecz tak jest tylko pozornie. Rzeczą najważniejszą, która je łączy, jest to, że są one nazwami sakramentów – sakramenty zaś są łaską specjalnie daną od Boga.

Sakramenty

W życiu spotykamy ludzi, którzy w słowach tych widzą ustanowione przez Chrystusa sakramenty – znaki zewnętrzne udzielające Łaski i którzy przesłanie niesione przez nie pełnią zgodnie z Dekalogiem. Jest też inna grupa ludzi, dla których pojęcie sakramentu nie istnieje. Na przykład obecnie wielu młodych nie chce zawierać małżeństwa sakramentalnego, a nawet prawnego związku cywilnego, ich współżycie nie tworzy rodziny. Posiadanie dzieci stanowiłoby tylko utrudnienie w wygodnym życiu bez obowiązków. Takie postawy nie przynoszą im szczęścia. Wolne związki są namiastką prawdziwej odpowiedzialnej rodziny. Człowiek nieświadomie sam się zubaża. Staje się dla siebie bogiem. Pozbawia się przy tym wielu radości, których mógłby doznać w kontakcie z prawdziwym Bogiem. Żeby to zrozumieć – trzeba uwierzyć!

A sprawa spowiedzi? Dla niewierzących jest to pojęcie abstrakcyjne. Nie rozumieją potrzeby i wagi spowiedzi, choć nawet i u nich odzywa się nieraz głos sumienia. Obciążeni złymi uczynkami czują ich ciężar, którego nie potrafią z siebie zrzucić...

Ale założmy, że są osoby, które przystąpiły do I Komunii św. Może przez jakiś czas nawet do Niej przystępowały. Lecz z czasem coraz trudniej im było zmobilizować się do aktu skruchy. Różne mogą być tego przyczyny. Nieraz na przeszkodzie stoi grzech śmiertelny, z którym nie chciały zerwać, a nawet jeśli zerwały, trudno im się z tego grzechu wypowiadać. Powody mogą być różne. Bez wnikliwego rachunku sumienia zaczynamy bagatelizować nasze przewinienia, a nawet ich już nie dostrzegać.

A jak się przedstawia sprawa kapłaństwa? Jeżeli w pełni nie uznamy małżeństwa i spowiedzi jako sakramentów, wtedy i kapłaństwo staje się nam niepotrzebne. Uważamy, że kapłan jest takim samym człowiekiem jak my. Chętnie wytykamy wszelkie jego słabości, a jakieś poważne wykroczenie z jego strony utwierdza nas w przekonaniu o jego nieprzydatności w naszym życiu.

Dla człowieka naprawdę wierzącego sakramenty są drogowskazami życiowymi. Podczas ostatniego spotkania rekolekcyjnego doznałam olśnienia, jak bardzo one ze sobą współpracują. Było to podczas liturgii pokutnej. Siedzieliśmy skupieni w kaplicy klasztornej. Przy śpiewie liturgicznym podchodziliśmy do kapłana, by się wypowiadać i otrzymać rozgrzeszenie. Było wśród nas dużo małżeństw. Znamy się dobrze, żyjemy między sobą w szczerości. Wiemy, że życie małżeńskie nie jest łatwe. Pokusa zerwania więzów małżeńskich jest nieraz silna. Często są wzajemne urazy, które niełatwo przebaczyć. I tutaj na naszych oczach zwyciężyła miłość do Boga, a z nią miłość do drugiego człowieka. Przyjęcie Boga do rodziny daje jej siłę i szczęście.

Uczestnicząc w tej pięknej liturgii pokutnej, ze wzruszeniem patrzyłam, jak, przystępując w pokorze i często do sakramentu pojednania, otrzymujemy rozgrzeszenie udzielone przez ręce człowieka, który w sakramencie kapłaństwa dostał od Boga moc odpuszczenia grzechów...

Po liturgii pokutnej udaliśmy się do jadalni na radosną kolację – *agape*. Radość czerpaliśmy z tych trzech sakramentów: obecności między nami kapłana, szczęśliwych pojednanych małżonków i nas wszystkich oczyszczonych z grzechów w sakramencie pokuty...

Maria Wnuk

Wydawca miesięcznika PiP:
Wydawnictwo **MICHALINEUM**
przy Kurii Generalnej
Zgromadzenia św. Michała Archanioła
Dyrektor Wydawnictwa **Michalineum**
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

Redaguje:
Redaktor naczelny: ks. Sylwester Łącki CSMA
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717
e-mail: pip@michalineum.pl

Adres redakcji:
PiP, ul. Piłsudskiego 248/252,
05-261 Marki k. Warszawy
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40
www.michalineum.pl

Skład, łamanie, druk:
Drukarnia **MICHALINEUM**
Grafika komputerowa:
Robert Szubierajski

Redakcja nie zwraca maszynopisów
nie zamówionych.

Najkorzystniejsza jest prenumerata

Warunki prenumeraty
Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł
Pieniądze należy wpłacać na konto:
PKO BP SA IV O/Warszawa
Filia Wołomin
08 1020 1042 0000 8302 0009 1181

W miejscu przeznaczonym na korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy.
Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym.

W przypadku większej liczby egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na miesięcznik **PiP**
prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo MICHALINEUM
(dział kolportażu)
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki
tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną liczbą
egzemplarzy archiwalnych.

Miesięcznik można także nabyć w następujących domach zakonnych Zgromadzenia:
1. Warszawa-Bemowo II, ul. Ks. Markiewicza 1
2. Miejsce Piastowe, ul. Ks. Markiewicza 25a
3. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95a
4. Stalowa Wola, ul. Ofiar Katynia 57
5. Toruń, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych

Nakład: 5000 egz.

DRODZY CZYTELNICY !

Informujemy, że cena jednego egzemplarza miesięcznika

Powściągliwość i Praca

nie zmienia się i wynosi **4,00 zł.**

Zachęcamy do prenumeraty naszego czasopisma.
Koszty wysyłki pokrywa redakcja.

Prenumerata krajowa 1 egzemplarza wynosi:
roczna – 48 zł
półroczna – 24 zł

Prenumerata zagraniczna 1 egzemplarza wynosi:
w Europie:
roczna – 40 \$
półroczna – 25 \$
w pozostałych krajach:
roczna – 60 \$
półroczna – 30 \$
(lub równowartość w zł)

Przy zamówieniu 10 egzemplarzy udzielamy rabatu.

Aby otrzymać **Powściągliwość i Pracę** do domu, wystarczy czytelnie wypełnić zamieszczony obok blankiet, zaznaczając na odwrocie okres prenumeraty oraz liczbę egzemplarzy, wyciąć go oraz wpłacić na pocztę odpowiednią kwotę.

Prenumeratę można rozpocząć w dowolnym czasie na okres roku lub półrocza.

Prenumerata miesięcznika **Powściągliwość i Praca** może stanowić szczególnie miły upominek dla przyjaciół lub krewnych, zwłaszcza mieszkających za granicą, a także dla starszej lub chorej osoby, której skromna emerytura wystarcza jedynie na podstawowe potrzeby.

Rozpowszechniając prasę katolicką, włączasz się w dzieło **Nowej Ewangelizacji**, przyczyniasz się do **formowania zdrowej opinii publicznej**, pomagasz innym odkrywać piękno ewangelicznych wartości, stajesz się świadkiem Chrystusa.

Statych Czytelników **PiP** zachęcamy do propagowania naszego miesięcznika wśród krewnych i znajomych, a tym, którzy już przyczynili się do jego popularyzacji, serdecznie dziękujemy.

W razie jakichkolwiek nieprawidłowości związanych z realizacją prenumeraty, uprzejmie prosimy o pilną informację na adres redakcji.

Prenumerata
miesięcznika
Powściągliwość i Praca
na rok 2005

– półroczna
 – roczna

..... – egz.

Bóg zapłaci!

Prenumerata
miesięcznika
Powściągliwość i Praca
na rok 2005

– półroczna
 – roczna

..... – egz.

Bóg zapłaci!

Prenumerata
miesięcznika
Powściągliwość i Praca
na rok 2005

– półroczna
 – roczna

..... – egz.

Bóg zapłaci!

Prenumerata
miesięcznika
Powściągliwość i Praca
na rok 2005

– półroczna
 – roczna

..... – egz.

Bóg zapłaci!

Powściągliwość i Pracę w każdej ilości można nabyć u kolporterów **Gościa Niedzielnego**